XIĄDZ
WIKARY
J
PRZYIACIEL IEGO

Tom II.

XIĄDZ
WIKARY
J
PRZYIACIEL IEGO
TOM II.



w LIPSKU
Roku 1787.
Nakładem Józefa Rogowſkiego Bibliopoli Wileńſkiego.

ROZDZIAŁ I.

Xiądz Wikary *znayduie nieſpodziewanego Dobrodzieia. Udaie ſię w dalſzą podróż. Scena nowa.*

Ty coś nas w nayprzykrzeyſzych życia tego okolicznościach pocieſzać zwykła ſłodka nadzieio! niepłonno przy zapaloney lulce X. Wikary tobą ſię karmił, gdy przez dzień cały z bohatyrſką ſłuchał cierpliwością narzekań nieząſpokoioney goſpodyni. Gdy iuż noc gęſtą ſwą zaſłoną zwolna hory-

horyzont okrywać poczynała, przyszedł do teyże austeryi, gdzie się nasi znaydowali podróżni, pewny *Irlandczyk*. Był to stary dobosz wraz z regimentem reformowany, który włocząc się o dewsi do wsi z lichym kramykiem lichsze ieszcze dla siebie znaydował pożywienie.

Dobry ów staruszek słysząc gospodynię grożącą więzieniem Xiędzu Wikaremu, wziął go na stronę i spytał wieleby się iey od niego należało, a dowiedziawszy się, że tyle prawie, ile miał przy sobie, udzielił mu chętnie, i bez żadnego za-

sta-

ſtanowienia ſię całą ſwoię gotowiznę, co X. *Adamſá* w niewypowiedziane zadziwienie, radość, iwdzięczność wprowadziło. Tym więc ſpoſobem ci poczciwi ludzie, ktòrzy pròżno bogatych ziomkòw dla ſiebie zmiękczyć uſiłowali, znaleźli wſparcie u nędznieyſzego nieròwnie od nich cudzoziemca.

Niech łaſkawy czytelnik ſprawiedliwe nad tym czyni uwagi, ia do dalſzego ciągu opiſania mego przyſtępuiąc powiem krótko, że X. Wikary z ſwoiemi towarzyſzami, tyſiączne wybawicielowi ſwemu uczyniwſzy dzięki, i oznay-

znaymiwszy mu mieysce pomieszkania swego, zaspokoił gospodynię, i w dalszą udał się podròż.

Już kilka mil od owey zaczarowaney byli austeryi, gdy *Fanny* strudzona tak niewygodnym po ciemney nocy chodzeniem, prosiła *Jozefa*, żeby mogła odpocząć; *Jozef* zawołał natychmiast na X. Wikarego, ktòry tak lekki, i czuyny, iak zaiąc szybkim przed niemi postępował krokiem. Przychylił się do żądania pięknej *Fanny* i usiadłszy przy niey na miękkiey murawie, począł rzewnie opłakiwać utratę swe-

ſwego *Echilleſa*, nie zaſtanawiaiąc ſię nad tym, iżby w takowey ciemności żadney z nim nie znaydował był zabawy. Szczęśliwa to była pora dla *Jozefa*, *Fanny*, albowiem nie wyſtrzegaiąc ſię obecnego *Adamſa*, bardziey ſię ſwoiey podaiąc ponęcie ſpoczywała z uprzeymością na łonie kochanka, co mu tak porywaiącą ſprawiło roſkoſz; iż mu ta darń drożſzą ſię zdawała nad wſzyſtkie ſophy naywſpanialſzych Pałacòw, i nawet nad kanapę *Aretyna Francuſkiego*. (*)

Xiądz

(*) Oeuvres de Crebillon le fils.

Xiądz Wikary daleki od podobnych czuciow siedział zatopiony w głębokich uwagach nad *Szkotem*, gdy znagła w niewielkiey odległości postrzegł kilka świateł ku sobie zbliżaiących się, a co naydziwnieysza, światła owe cokolwiek się zastanowiwszy w mgnieniu oka zniknęły,, Czy widzisz, zawołał „ na *Jozefa*, te światła, ktòre „ się tak nagle ukazały, i tak „ dziwnie zniknęły? Nie wie„ rzę ia koniecznie w upiory, „ przydał, ale się iednak prze„ konać nie mogę, ażeby ich „ w cale być nie miało,, W tem umilkł, i począł rozmyślać o różnych strachach, o których

pa-

pamiętał, że matka iegu często wspominała, ale wkrótce rozmaite głosy, które bliskoniego słyszeć się dały, ściągnęły na siebie uwagę iego, mówiono tam wyraźnie o zabóystwie świeżo popełnionym, ieden głos odezwał się, że od zmierzchu dwunastu już zabił.

Biedny *Adams* przeięty strachem ukląkł, i począł wzywać naywyższey Opatrzności. Boiaźliwa *Fanny* podobnież te straszne usłyszawszy słowa, ściskała mocno szczęśliwego *Józefa*, który chcąc ią bronić, porwał się z ziemi, i dobył noża, a X. Wikary skończywszy

swo-

ſwoię modlitwę wſtał, i porwawſzy ſwoią ogromnę laſkę zawołał, iż nikt bardziey nad niego śmiercią nie pogardza, i wyrzekł poważnie naſtępuiące wierſze *Wirgiliuſza:*

Eſt hic, eſt animus lucis contemptor, et illum
Quia vita bene credat emi, quo tendis, honorem.

Tym czaſem umilkły głoſy, atoli znagła okazało ſię kilkanaście iakby z ziemi wyrywaiących ſię, i zlekka ku nim zbliżaiących ſię świateł. Takowy widok utwierdził zupełnie X. Wikarego w mniemaniu

niu, że to upiory, zawołał więc głośno: *Na Jmie Boſkie zaklinam was, abyście powiedzieli, czego chcecie.* Ledwie ten ſkończył exorcyzm, uſłyſzał, ieden z tych głoſów przeraźliwie wołaiący; *oto ſą,* wtem wſzczął ſię ſzeleſt iakby ludzi mocno biiących ſię. X. Wikary chciał natychmiaſt z podnieſionym kiiem do mieyſca bitwy zbliżyć ſię, atoli *Jozef* porwawſzy go za ſuknię, proſił, ażeby raczey korzyſtał z pomroki dla wyratowania *Fanny* z grożącego niebeſpieczeńſtwa, na co gdy przyſtał, ſpieſznie nie oglądaiąc ſię z tego okropnego uchodzili mieyſca.

Prze-

Przedarłszy się z trudnością przez gęsty las natrafili nakoniec na gościniec, i w krótce wioskę przed sobą zoczyli, do ktorey z wielkim dążyli pośpiechem. *Fanny* znacznie iuż czuiąc zwątlone swe siły, prosiła X. Wikarego, ażeby w pierwszym domu prosił o nocleg.

X. Wikary postrzegłszy porządny dworek zaczął pukać we drzwi, które mu natychmiast poważny człowiek trzymaiąc w ręku świecę otworzył. Powiedział mu *Adams*, że młodą z sobą prowadzi Panienkę, która że się mocno sfatygowała, prosił, ażeby ią na

noc

noc do swoiego chciał przyiąć pomieszkania. Ten człowiek widząc piękną, i skromną postać *Fanny*, uważaiąc potym pokorne obeyście się X. Wikarego, oświadczył się, iż nie tylko Pannę, ale i towarzyszów iey chętnie do siebie przyimie. Zaprowadził więc ich do porządnego pokoiu, gdzie żonę iego przy stole siedzącą zastali, która wstała natychmiast, i krzesła im podać kazała.

Gdy się tym czasem zaprzątano koło powiększenia kollacyi dla świeżo przybyłych gości, X. Wikary obróciwszy się

do Gospodarza zapytał go, ieżeli w tych stronach nie słychać o upiorach, a gdy mu nikt nic na to nie odpowiadał, począł opisywać przypadek w drodze zdarzony, i wspomniał o zaboystwie, które się tey nocy stać miało. Jeszcze *Adams* mówić nie przestał, gdy mocno we drzwi pukać zaczęto: zadziwiło to wszystkich, gospodyni, i *Fanny* zbladły, gospodarz tylko poszedł bez żadnego znaku zadziwienia otworzyć, tym czasem cała kompania w milczeniu zostawała. X. Wikary słysząc głośno na dworze mówiących, tak był przekonany, że to te same upiory,

któ-

ktòre go ſtraſzyły, iż począł myśleć o exorcyzmach.

Powròcił nakoniec Goſpodarz, i śmieiąc ſię rzekł do *Adamſa*, że owe upiory, o ktòrych on wſpominał, zabawiali ſię zabiianiem owiec, i że ich dwanaście ubili, że paſtuchy zgromadziwſzy ſię na uczyniony hałas dwòch ich pochwycili, i do Sędziego prowadzą.

W tym dano do ſtołu, do ktòrego Goſpodarz gości ſwoich z grzecznością zaproſił. Po ſkończoney kołacyi poſiadali wſzyſcy około komina, Goſpodarz, ktòry po ſukience,

X. Wikarego za duchowną poznał osobę, a na *Jozefie* widział liberyę, spytał się go, ieśli to iego sługa, na co mu odpowiedział *Adams*, że ten młodzieniec niedawno był Lokaiem u Lady *Booby*, ale teraz nikomu nie służy. *Jozef* się też odezwał, że każdemu dziwno bydź musi, iż tak godna osoba, iak X. Wikary, tak podufale raczy postępować z ubogim człowiekiem. „ Moie
„ Dziecie, przerwał mu Mini-
„ ster, byłbym niegodnym tey
„ sukni, ktòrą się zaszczycam,
„ gdybym podufałe obcowanie
„ z ubogiemi, ale poczciwemi
„ ludźmi miał za upodlenie
„ się,

„ się, nie wiem, iak ci, któ-
„ rzy przeciwnie myślą, mo-
„ gą się nazywać naśladowca-
„ mi, i uczniami tego, który
„ nietylko wszystkich ludzi
„ równie kochał, ale nawet
„ ubogich nad bogatych prze-
„ kładał. „ W tem obróciwszy
się do Gospodarza począł mu
stan, i przypadki wspòł towa-
rzyszów swoich opisywać, nie-
zapomniawszy o wzaiemney ich
ku sobie miłości. Otwarta
mina Xiędza Wikarego, przy-
iemna, i skromna postać *Jozefa*
i *Fanny*, tak dalece Gospoda-
rza ziednała ku nim szacunek,
iż dla zabawienia tych miłych
gości ofiarował się im swoie

 opo-

opowiedzieć przypadki. *Fanny* udała się do spoczynku, a X. Wikary, który był z natury ciekawy, zapaliwszy ukochaną lulkę prosił grzecznego Gospodarza, ażeby bez odwłoki tak ciekawe chciał wykonać przyrzeczenie, co on następującemi wykonał słowy.

ROZDZIAŁ II.

Spowiedz Pana Wilſona.

Nazywam ſię *Wilſon*, familia moia oddawnych czaſòw zaſzczyca ſię ſzlacheſtwem. Oddano mię wcześnie do Szkoł publicznych, gdzie w kròtkim czaſie znacznie w rozmaitych poſtąpiłem naukach. W ſzeſnaſtym roku utraciłem Oyca, i zoſtałem przez to wielowładnym nad ſobą Panem. Odziedziczyłem dość znaczny maiątek, z tym iednak warunkiem, ażebym w dwudzieſtym piątym dopiero roku mògł nim rozrządzać. Mocno mnie to zrazu martwiło, ale mię Prawnicy,

któ-

których śię w tem poradziłem, wkrótce pocieszyli, gdyż upatrzywszy w testamencie Oyca mego, że nie według wszełkiey formalności był napisany, tak oboiętnie osnowę iego wytłómaczyć potrafili, iż za pomocą tych godnych przyiacioł mimo wszelkiego opierania śię opiekunów moich, zupełną moc rządzenia maiątkiem swoim otrzymałem.

W takich okolicznościach podobnaż było zostać ieszcze w Szkołach? zdawałomi śię, że dość iuż posiadam przymiotów, ażeby śię pokazać na wielkim Swiecie. Poiachałem więc

do

do *Londynu* w ſzczerym przedſięwzięciu nienaypoślednieyſzą między młodzieżą grać rolę: ſtroiłem ſię wykwintnie, uczyłem ſię tańcować, na koniu ieździć, i muzyki; co do fechtowania, nie ſądziłem, aby było potrzebne, ſpodziewaiąc ſię, że przy ſpokoynym ułożeniu od wſzelkich ſię uchronię kłòtni.

To mię naybardziey obchodziło, ażeby w mieście iak naywięcey zabrać znaiomości, do czego przebywanie na publicznych ſchadzkach nayłatwieyſzym zdawało mi ſię być ſpoſoben.. To przedſięwzięcie tak

tak mi się dobrze udało, iż w krotkim czasie wielką liczbę kokietek, i połgłówkow poznałem. Brakowało mi ieszcze na miłosnych intrygach, ale że nie żądałem, iak tylko sławy szczęśliwego, to i w tym nie wielką miałem trudność, lubo zdaiemi się teraz, iż wtenczas próżno sobie podchlebiałem, gdyż pewnie te osoby, którym odebrane słodkie billety pokazywałem, dobrze wiedziały, że ie sam do siebie pisałem.

„ Jakto samemu do siebie
„ pisać! zawołał *Adams* z za-
„ dziwieniem, czy to bydź

„ może? „ nie inaczey, odpowiedział P. *Wilſon*; miłość właſna gdy nas z tey ſtrony opanuie, naywiękſzych głupſtw ſtaie ſię przyczyną: bywaią takie ieſteſtwa, ktòre ſpokoyność, zdrowie, maiątek, gruntowne i pożyteczne zabawy, prawdziwą przyiaźń, iednem ſłowem wſzyſtko gotowi ofiarować na to, ażeby wiedziano, że ſię z Panami bawią poufale, i u piękney płci nie na pròżno palą kadzidła. Na obſzerney ſali w pośrzód bawiących ſię między ſobą Panòw ſtoi takowe ieſteſtwo zanurzone w myślach, iakby przed biednym uciekać kredytorem, a powrò-

ciwſzy między równych ſobie, żali ſię na zbyteczne do tańcu przymuſzanie, narzeka na prze- ciwne w kartach loſy, i prze- klina zbyteczną przyiaźń Mi- lorda, która mu w pewnym przeſzkodziła randewu; iuż ſię zrzekła miłości, iuż chce u- ciekać od naprzykrzonego tłu- mu umizgaiących ſię kobie- tek.

Takowym i ia żyłem ſpo- ſobem przez dwa lata. Gdy razu pewnego ieden Kapitan od Gwardyi ſłyſząc mnie ſzczy- cącego ſię przyiaźnią iedney z naydyſtyngowańſzych Dam kłamſtwo mi zadał; nic mu nie od-

odpowiedziałem na to, i urąganie się iego cierpliwie zniosłem: uważałem, że wszyscy odtąd przedemną uciekali, wszędzie ozięble byłem przyimowany, iuż nawet mało kto i Kapelusz przedemną zdeymował, zdziwiło mię to niepomału. Nakoniec przyszedł do mnie człowiek iakiś w obszernym kapeluszu, długą dźwigaiący szpadę, i oświadczył mi się, iż przez litość nad młodym moim wiekiem radzi mi, ażebym ludzi z fałszywego o mnie wyprowadził mniemania. Gdym tego nie mògł zrozumieć, powiedział mi, iż ieżeli chce wyzwać owego Oficera, chętnie dla miło-

ści

ści bliźniego ten na siebie bierze obowiązek za sekundanta mi się ofiaruiąc. ,, Dla miłości bliźniego! ,, zawołał X. Wikary. Brzydząc się takową czynnością, kończył daley, wolałem tę część miasta porzucić, i do inney się przeprowadzić, gdziebym dotąd nie był znany.

Y tu nie długo byłem bez intryg. Lecz gdy mi się platoniczna sprzykrzyła miłość, a zmysły moie doskonalszych żądały roskoszy, wylałem się na nie bez hamulca, a odmienne coraz tworząc sobie zabawy, miałem się za zupełnie szczęśliwego. Uznałem atoli wkrótce, że na świecie nic nie masz

rwałego, gdy mię felczer o-
zewiſtemi przekonał dowoda-
ni, iż nieuchronna zachodzi
otrzeba, ażebym mieſięczną u
iebie zachował rekollekcyę.
V tym czasu przeciągu maiąc
poſobność do czynienia rozma-
tych uwag, przedſięwziąłem
unikać od złego towarzyſtwa,
od wſzyſtkiego tego, coby
nogło być przyczyną podob-
ych przypadków. ,, Takowa
, rekollekcya, rzekł X. Wi
, kary, i te uwagi, które W.
, Pan wſamotności czyniłeś, po-
, winne go były uwolnić od
, wſzelkich złych nałogów,
, atoli zdaie mi ſię, iż tak zba-
, wienna rada bardziey od

,, du-

„ duchowney osoby, niżeli od
„ felczera pochodzić musiała.

Uśmiechnął się P. *Wilson* na
prostotą Xiędza, a nie odpo
wiadaiąc na ten zarzut, mówi
daley. Poznawszy te nieszczę
śliwe skutki zbytecznego d
rozmaitych kobiet przywiąza
nia, przedsięwziąłem dla ie
dney tylko być czułym. Jede
z naysławnieyszych intrygan
tów zarekommendował mni
pewney Damie, która dawnie
przez dwóch gachów był
trzymana: naiąłem stancyą
tym samym domu, gdzie o
mieszkała, i zostałem iey
mantem. Pensya, której wy
cią-

ciągała, tak była znaczna, iż troszczyłem się, iakby się iey daley opłacać, czwartego atoli dnia sama mnie uwolniła, znalazłszy ią albowiem podufale sam na sam zmłodym bawiącą się gachem, gdym iey to wymawiał, miasto wymòwienia się, odpowiedziała mi tonem zuchwałym, że panią iest swoich czynności. Rozłączyliśmy się natychmiast, a ten sam Komissant znalazł iey inną zdobycz. Z tym wszystkim poznałem we dwa dni, iż znowu miesięczney potrzeba rekollecyi dla pokutowania za ieden tydzień.

Zabrałem potem znaiomość z młodą, i piękną panienką, cór-

ką zasłużonego pod *Malborughem* Officera, ktòry przepędziwszy lat czterdzieści wrozmaitych trudach, i niebeśpieczeństwach umarł Porucznikiem, i żonę z còrką w naybiedniejszym zostawił stanie. Szczupła pensya, i praca rąk còrki, iedynym były żywiołem tey wdowy. W tym samym czasie, gdy się z nią poznałem, starał się o iey còrkę młody, i maiętny sukiennik Londyński, i wielką już miał nadzieię otrzymania iey ręki. Wyprzedziłem go iednak, odmalowałem go naybrzydszemi kolorami, umiałem podchlebiać, obiecywać, dawałem nawet

pre-

prezenta, tym ſpoſobem zniewoliłem ſobie tę biedną dziewczynę, ktòrą uwiodłſzy wykradłem.

Na te ſłowa porwał ſię X. Wikary, przeſzedł ſię trzy razy przez pokoy, i uſiadł znowu. Nie dziwno mi, rzekł daley P. *Wilſon*, iż WPan z takim poruſzeniem tey nayhaniebnieyſzey części przypadków moich ſłuchaſz, dowieſz ſię ieſzcze o nieſzczęśliwſzych ſkutkach tego wyſtępku. W początkach byłem ſzczęśliwy z poſiadania piękney, dobrze wychowaney, i rozmaitemi przymiotami przyozdobioney moiey towarzy-

ſzki; w pół roku począłem ſię nudzić, żądałem odmiany zabaw, częſtokroć zoſtawiałem kochankę moię po całych dniach ſamę w domu. Gdy ſię nakoniec o to użalała, wprowadziłem do niey kilka panienek, o których cnocie wielu powątpiwało. Takowe towarzyſtwo zgładziło w niey wkrótce wſzelkie prawidła dobrego wychowania, ſtała ſię płochą, rozrzutną, niewierną.

Sprzykrzywſzy ią ſobie zupełnie, począłem do ſiebie mówić z radością: „ chwała Bogu, „ nie ieſt moią żoną, mogę „ ſię iey pozbyć. „ a gdy ſię

dnia

dnia iednego z nią pokłociłem, dałem iey to poznać. Umiała ſobie natychmiaſt zaradzić: ſkorom z domu wyſzedł, zabrawſzy wſzyſtko, co miałem w gotowiznie, i ſprzętach, uciekła.

Ten przypadek, ktory mi w maiątku niemały uczynił uſzczerbek, ſmutne we mnie pobudził uwagi. Stałem ſię zaboycą matki niemogącey przeżyć utraty i nieſławy còrki ſwoiey. Bogdaybym był nigdy nie dowiedział ſię o dalſzym loſie tey nieſzczęśliwey oſiary rozwiązłości moiey! dopuściła ſię nayſzkaradniey-

ſzych wyſtępków, i ſkończyła haniebne ſwe życie w więzieniu.

W tym mieyſcu począł P. *Wilſon* gorzkie łzy wylewać, w czym X. Wikary ſerdecznie mu pomagał. Tak okropne doświadczenie rzekł daley nie zatamowało iednak we mnie tey nieſzczęśliwey chęci do miłoſnych intryg: zakochałem ſię w żonie iednego bogatego kupca, u ktòrey w krótkim czaſie wzaiemną pozyſkałem miłość. Prowadziłem dość długo tę ſzczęśliwą intrygę ze wſzelką ſpokoynością, atoli nakoniec mąż począł ſię domyślać o

na

naſzych potaiemnych ſchadzkach, i tak dobrze umiał nas ſzpiegować, iż razu iednego właſnemi przypatrzył ſię oczyma ſkutkom czułości naſzey. Zapozwał mnie natychmiaſt do Magiſtratury, gdzie mu przyſądzono 20000 talarów odemnie.

Te grzywny zupełnie zniſzczyły we mnie wraz z naywiękſzą częścią maiątku wſzelką chęć do intryg miłoſtnych, wolałem mniey koſztownych, abeśpiecznych ſzukać roſkoſzy, przywiązałem ſię więc do kupy tych rozpuſtników, którzy w dzień śpią, a w nocy hu-

hulaią. Takowe iednak towarzyſtwo wkrótce mi obrzydło, i znaczny uczyniło uſzczerbek na zdrowiu.

Zoſtałem potem członkiem pewnego towarzyſtwa *duchów mocnych*. W zabawach ich mówiono naywięcey o rozmaitych ſyſtematach filozoficznych: zamiar tego towarzyſtwa był ten, ażeby *prawdy* dociec, czego chcąc dopiąć, trzeba było z ſiebie wſzelkie zrzucić przeſądy przez wychowanie wpoione, a iść tylko za niezmylonym torem rozumu ludzkiego.

Za przewodnictwem tegoż rozumu poznali ci Jchmościowie,

wie, że dawne, i uwſzyſtkich narodów panuiące mniemanie o iſtności Boga, głupim i niepotrzebnym ieſt przeſądem. Na mieyſcu Religii poſtanowili pewne Prawo natury, którego ściſłe zachowanie do prawdziwey mogło prowadzić ſzczęśliwości. Uwagi, które czyniłem, coraz mię bardziey przywiązywały do tego towarzyſtwa, zdawało mi ſię, iż doſkonalſzą, niż dawniey zoſtałem iſtnością, pogardzałem powſzechnie temi, którzy nie mogli bez pomocy boiaźni, albo nadziei wykonywać prawidła cnoty. Miałem tak wyſokie ſzdanie o moich nowych

przyiaciołach, o czystości ich moralności prawdziwey, iżbym im był powierzył, co miałem naydroższego.

W tenczas, gdy naybardziey byłem przywiązany do tego towarzystwa, zdarzyło się kilka przypadków, ktòre mię z tego wyprowadziły omamienia. Jeden z naszych Filozofòw naybardziey między nami szanowany dla ścisłego zachowania prawa natury, wykradł żonę swego wspòłtowarzysza, i naylepszego przyiaciela: drugi, za ktòrego ieden wspaniały przyiaciel ręczył się w znaczney summie, zniknął bez pożegnania

nia ſię; trzeci, ktòremu bez dokumentu pożyczyłem pieniędzy, gdy wyſzedł termin, tak był niegodziwy, iż ſię tego zaparł długu.

Te czynności tak przeciwne naſzym uſtawom, wielkie we mnie wzbudziły wątpliwości; źwierzyłem ſię ich iednemu z naſzych nauczycielòw, ktòry mi w te odpowiedział ſłowa: „ „ niemaſz żadney rzeczy, któ- „ raby w ſobie była prawdzi- „ wie dobra, albo zła: złe, „ albo dobre wyobrażenie, „ ktòre ſobie czyniemy o roz- „ maitych czynnościach, wy- „ pływaią z okoliczności, w

„ kto-

„ których znaydował się ten,
„ co ie popełnił. Ten, który
„ wykradł żonę przyiaciela
„ swego, może bydź niewin-
„ nym, i cnotliwym człowie-
„ kiem, lubo w tym momen-
„ cie, gdy tę czynność po-
„ pełniał, namiętność zatłu-
„ miła wszelką moc zastano-
„ nia się, dla tego wszelako
„ niemniey iest godnym, i
„ pożytecznym członkiem to-
„ warzystwa. Jeżeli piękność
„ kobiety wzburza nasze na-
„ miętności, prawo natury
„ każe, ażebyśmy ie cokol-
„ wiek uspokoili. „ Przydał
ieszcze wiele pięknych zdań,
które mi to towarzystwo tak

obrzy-

obrzydłym uczyniły, iż nie chciałem więcey obcować z temi fałszywemi, i szkodliwemi Filozofami.

Nie maiąc iuż dla siebie zabaw, i widząc iuż dochody moie coraz bardziey pomnieyszaiące się, rozumiałem, iż bawienie się w karty do miłego przepędzania czasu, oraz i do powiększenia maiątku posłuży. Wpisałem się więc do cechu szulerów. Spocz ątku byłem dość szczęśliwy, nakoniec potkał mię los bardzo wielu właściwy, to iest: iż zamiast powiększenia maiątku, zewszystkim go utraciłem. Poznałem

łem natenczas ſkutki nayokropnieyſzey nędzy, dla wyżywienia ſię muſiałem wſzyſtko ſprzedać, ſtraciłem wſzędzie kredyt, a przyiaciele odſtąpili mnie. Roſpacz, która mię opanowała w tym ſmutnym położeniu, oſobliwſze we mnie wzbudziła przedſięwzięcie: chciałem drugich do śmiechu pobudzać, gdy ſam tym czaſem w naywiękſzym pogrążony byłem ſmutku, toieſt: chciałem napiſać komedyę, miałem do tego doſyć czaſu, gdyż unikaiąc przed kredytorami nigdzie ſię pokazać nie mogłem. W piąciu mieſiącach w głodzie przepędzonych napiſałem dzie-

ło komiczne w piąciu aktach, ktòre w teatrze przyięto.

Przez dwa mieśiące cieszyłem się nadzieią znacznego zysku, lecz dnia pewnego gdym poszedł do Sufflera do wiaduiąc się, kiedy będzie pierwsza proba moiey komedyi, taką odebrałem od niego odpowiedź, iż Panowie Komedyanci tey zimy grać iey nie mogą, a gdybym ią chciał poprawić, może by ią na przyszły rok grano. Nieźmiernie się rozgniewawszy porwałem swòy manuskrypt, i poszedłem spać w naywiększey zapalczywości, i rozpaczy.

Trze-

„ Trzeba się było modlić,
„ rzekł nasz X. Wikary, bo-
„ rospacz iest wielkim grze-
„ chem„ Gdy mnie gniew o-
minął, mòwił daley P. *Wilson*,
począłem obmyślać sposob, iak-
by się z tey nędzy wydzwig-
nąć. Po rożnych proiektach
przedsięwziąłem obrać sobie po-
mieszkanie blisko ratusza, i
naiąć się do przepisywania pa-
pierów prawnych. Udałem
się więc do iednego Patrona,
który mi dawniey usługiwał,
prosząc go, ażeby mnie za
pisarza przyiął; odpowiedział
mi natrząsaiąc się: „ nigdy to
„ być nie może, ponieważ W
„ Pan wszystkiebyś akta w

„ wier

„ wierszach napisał, a ia przy-
„ szedłszy na ratusz znalazł-
„ bym między papierami za-
„ miast dokumentów same sceny
„ teatralne„ Drudzy tym sa-
mym odpowiadali mi tonem, ztąd uważałem z żalem, iż nay większemi nieprzyiaciołami literatów są prawnicy.

Jednego dnia gdy w moim pomieszkaniu pod strzechą dmuchaiąc w palce do wyżywienia układałem proiekta, wszedł do mnie Drukarz znaiomy, człowiek grzeczny, i zuchwały, podły, i wyniosły, obrótny, i czynny w swoim obszernym handlu, znaiący sztukę roz-

rozprzedania naygłupfzych dzieł, i fzacuiący manufkrypta tylko według liczby arkufzòw, i z tytułu. Powiedział mi, iż człowiek tak dowścipny, iak ia, powinienby pifać dzieła zabawne, i zbogacić publiczność Xiążkami, ktòreby mnie famego zbogaciły, i ofiarował mi fię przyflużyć robotą.

Będąc w potrzebie chętnie przyiąłem radę iego, i zgodziłem fię z nim, iak tylko fam chciał. Począłem dniem i nocą tłomaczyć, i żbierać, i nie mogłem fię żalić, ażeby mi na robocie brakowało, gdyż tyle mi iey doftarczył, iż w pòł roku

ma-

mało co zupełnie wzroku nie-
ſtraciłem, a do tego dla uſtawi-
czney ſedentaryi ciężko za-
chorowałem, co mnie na długi
czas nieſpoſobnym do piſania
uczyniło. Pierwſze dzieło mo-
ie niebardzo ſmakowało, a
wydanie drugiego przerwała
choroba moia, co było przy-
czyną, iż drukarz oderwał mi
połowę ugodzoney nadgrody
(gdyż ſię niebacznie na iego
ſpuściłem ſłowo) i więcey mię
używać nie chciał. Nie prze-
ſtaiąc na tym opiſał mnie przed
drugiemi iako leniwego, i
chciwego Autora.

Z tym wſkyſtkim z tey wielkiey pracy zebrałem ſobie kilkanaście gineòw, za ktòre kupiłem bilet w loteryi, w nadziei, iż przypadek mnie uſzczęśliwi, kiedy pracą tego dokazać nie mogłem. Lecz nędza moia bardziey ſię ieſzcze powiękſzyła, gdy Jnſtygator mieyſki dowiedziawſzy ſię od Drukarza, gdzie mieſzkałem, przyſzedł mnie areſztować na żądanie krawca, ktòremu byłem winien trzydzieści gineòw; lubo ten krawiec dawniey odemnie wiele zyſkał, nie dał ſię iednak zmiękczyć moiemi, proźbami, i wtrącił mię do więzienia bez miłoſierdzia.

„Bez

„ Bez miłosiedzia! zawołał
„ *Adams* porywaiąc się ze stołka,
„ iakimże czołem ten niegodzi-
„ wy człowiek śmiał mòwić *Oy-*
„ *cze nasz*, gdzie wtłòmaczeniu
„ włożono słowo *winy* zamiast
„ *długi*, iako czytamy w orygina-
„ le: nie wiem dla czego ta od-
„ miana stanęła, ale to wiem że
„ ieżeli nie przepuściemy dłu-
„ żnikom naszym ktòrzy nie są
„ w stanie wypłacenia się, długi
„ nasze nie będą przepuszczone
„ na Sądzie ostatecznym„ i t.d.

Po skonczoney tey mowie rzekł dalej Szlachcic: wkilka dni po wniściu moim do więzienia wszedł do mnie ieden znaiomy, ktòremu przezemnie stawione

numera były wiadome, i powiedział mi z radością, żem wygrał 300. gineów,, Chwała „ Bogu, zawołał *Adams*, więc „ W Pan wyszedłeś z biedy? „ i owszem odpowiedział P. *Wilson* było to igrzysko fortuny, która mnie bardziey ieszcze pognębić chciała, ustąpiłem albowiem wielką w więzieniu będąc przyciśniony potrzebą, biletu mego iednemu z krewnych moich, który mi z trudnością iednę za niego dał gineę.

Ten przypadek do większey mię ieszcze przyprowadził rospaczy, w tey cały pogrążony byłem, gdy dnia iednego przyszedł do mnie człowiek nie-

nieznaiomy oddaiąc mi liſt. Odpieczętowałem go, lecz o Niebo! co ſię zemną działo, gdy te czytałem ſłowa.

Moſpanie Wilſon!

Oyciec móy, któremu WPan uſtąpiłeś ſwego biletu, umarł tego ſamego dnia, którego ciągniono loteryą, ia przeto zoſtałam dziedziczką całego maiątku iego. Ludzkość mi nie pozwala korzyſtać z tego, co mu loſy przeznaczyły były, proſzę więc przyiąć tę ſummę, która mu prawnie należy od nayniżſzey iego ſługi.

Henryetty.

Ta roſpacz która przez chwilę nademną panowała w nay-

żywſze odmieniła ſię uczucia radości, gdyż ten dar pochodził z rąk piękney, i cnotliwey panienki, do ktorey iuż dawno w milczeniu wzdychałem; poleciałem natychmiaſt do tey, ktora mi takie uczyniła dobrodziyſtwo. Przyięła mnie z grzecznością, oświadczyła ſię, iż zawſze moią była przyiaciołką, i z rozrzewnieniem na moie patrzała nieſzczęście. Nie mogłem ſię oprzeć tylu powabom z nayrzadſzą złączonym cnotą, zamrużywſzy oczy na rozległość, ktorą fortuna między nami zoſtawiła; tyle miałem śmiałości, iż iey miłość moię odkryłem, i prosiłem,

aże-

ażeby miarę dobrodziystw swoich powiększyła wzaiemnym dla mnie uczuciem. „ Maiątek „ odpowiedziała zapłoniwszy „ się, niemiał być nigdy przewodnikiem wyboru mego, „ iesteś WPan godzien moiey „ wzaiemności, i chętnie mu „ ią na zawsze przyrzekam „ Nie potrafię WPanu opisać wszystkie uczucia, które na ten czas serce moie ogarnęły, powiem krótko, iż w tydzień nayszczęśliwszym na Swiecie zostałem człowiekiem.

Idąc za zdaniem żony moiey, której wszy'tko winienem był, sprzedałem wszystkie ruchomości

na-

naſze, a zebrawſzy pieniądze wyiechałem do tey wſi, gdzie nabywſzy tę maiętność, iuż tu żyiemy od lat dwudzieſtu w nayw iękſzey zgodzie, i ſpokoyności. Pan tey Parafii nazywa mnie odludkiem, a Wikary Kalwiniſtą, pierwſzy dla tego, że z nim nie poluię, drugi, że ſię z nim nie chcę upiiać.

Fortuna, rzekł X. *Adams*, oddała WPanu, co mu była winna. Moſpanie, odpowiedział P. *Wilson*, ieſtem wdzięczny nayw yżſzemu Stwòrcy za te małe dziatki, ktòremi mnie obdarzył. Atoli czuię to, iż człowiek zupełnie na tym świe-

cie

cie nie może być ſzczęśliwym. We trzy lata po moim ożenieniu ſię utraciłem nayſtarſzego Syna.... a tu wypuścił kilka łez. Trzeba ſię podać rzekł X. Wikary, dekretom Opatrności, ile że śmierć ieſt nieuchronnym iego darem. Prawda, odpowiedział P. *Wilson*, gdyby był umarł łatwobym ſię wżalu mógł uhamować, lecz Cygani mi go wykradli, a odtąd żadney o nim niemam wiadości. Biedne dziecie, tak miłe, tak łagodne było iak iego Matka. Te wymòwiwſzy słowa oblał ſię łzami, w czym mu dobry naſz X. Wikary wiernie towarzyſzył. Po kròtkim milczeniu odezwał

ſię Szlachcic: hiſtorya moia ſkończyła ſię, proſzę mi wybaczyć, ieżelim W. Pana znudził. Teraz wypiiemy ieſzcze podobno butelkę. X. *Adams* chętnie przyſtał na to, a Pan *Wilſon* poſzedł do piwnicy,

ROZDZIAŁ III.

Sposob życia Pana Wilsona. *Smutny przypadek z pieskiem, i inne rzeczy nie mniey interessuiące.*

Pan *Wilson* powròciwszy z butelką zastał X. Wikarego w głębokim zamyśleniu, ktòry potym znagła zerwawszy się zawołał: *to bydź nie może:* co takiego? spytał się P. *Wilson.*,, ,, myślałem, odpowiedział X. ,, Wikary, że Kròl *Teodor* ,, mògłby bydź Synem WPana, ,, tylko to mnie zastanawia że ,, się wiek iego nie zgadza.

,, Z tym

„ Z tym wſzyſtkim ponieważ
„ Bòg wſzyſtko z dobrym czy-
„ ni zamiarem, może go WPa-
„ nu odda woſobie iakiego
„ Xiążęcia, lub przynaymniey
„ Milorda. — Poznałbym go
„ rzekł Szlachcic, ponieważ
„ ma na lewym boku znamie w
„ kſztałcie poziomki.„

Już ſłońce poczynało wſchodzić, gdy P. *Wilſon* X. Wikarego do ogrodu zaprowadził, dokąd i *Jozef*, ktòry przez cały czas ich rozmowy ſpał, wkròtce nadſzedł. Ten mały ogrὸdek nie był przyozdobiony ani poſągami, ani fontannami, ani meczetami: piękna ulica

wy-

wyſadzona Włoſkiemi orzechami prowadziła do Altanki, ktòra rozmaitemi gęſto zaroſła liściami tarczą była przeciw upałom ſłonecznym. W tym to mieyſcu zwykła ta ſzczęśliwa para niewinnym igraſzkom dzieci ſwoich z radością przypatrywała ſię: pycha, zazdrość, pròżność na zawſze ſą wygnane z tego ſzczęśliwego pomieſzkania. Drzewa obciążone owocami ſłużyły za ſzpalery, między ktòremi wſzyſtko to widzieć było, co tylko z nayprzednieyſzey włoſzczyzny wyſtawić ſobie można.

X. Wikary, ktòry ſię tym wſzyſtkim porządkom z zadzi-

wieniem przypatrywał, rzekł: „
„ bez wątpienia to dzieło po-
„ chodzi z rąk doſkonałego o-
„ grodnika. — Ja to ſam ieſtem,
„ odpowiedział P. *Wilſon*, któ-
„ ry to wſzyſtko, co WPan
„ przed ſobą widziſz, właſną upra-
„ wiałem ręką. Tym ſamym, że
„ ſię zatrudniam pomnożeniem
„ żywności moiey, nabieram
„ appetytu, i zdrowia: w cza-
„ ſach przyzwoitych zwykłem
„ ſię bawić po ſześć godzin
„ na dzień w ogrodzie; tym
„ ſpoſobem zachowałem ſię w
„ nayczerſtwieyſzym zdrowiu
„ przez lat dwadzieścia bez
„ pomocy żadnych lekarſtw.
„ Skoro ſię na dzień bierze,

„ biorę rydel, i idę do ogrodu.
„ Nie wstydzę się z Żoną mo-
„ ią rozmawiać, albo z dzieć-
„ mi igrać. Cierpieć nie mo-
„ gę tey głupiey wyniosłości,
„ która to poczytuie za upo-
„ dlenie się, gdy z kobietą nie-
„ tyle umieiącą, iak my, roz-
„ mawiamy. Przyznam się
„ WPanu, że ieszcze mało
„ znalazłem męszczyzn, któ-
„ rzyby tak dobrze o rzeczach
„ sądzili, i tak miłym sposo-
„ bem umieli tłomaczyć
„ się, iak moia żona, i
„ sądzę, iż nikt lepszego, i
„ wiernieyszego nie ma przy-
„ iaciela: ten albowiem związ-
„ zek przyiaźni, który nas z

„ wier-

„ wierną łączy małżonką,
„ gdy miłemi zakładami umo-
„ cniony zoftaie, nierównie
„ przyiemnieyſzym, i trwal-
„ ſzym ieſt, niżeli przyiaźń
„ poſpolita. Może WPan ni-
„ gdy nie byłeś Oycem, zatym
„ niepodobna, ażebyś mógł po-
„ iąc, iaką ia czuię radość,
„ gdy na dzieci moie poglą-
„ dam, możebyś ſię WPan ze
„ mnie natrząſał widząc mię
„ ſiedzącego na ziemi, igraią-
„ cego z ukochanemi corecz-
„ kami.— Z uſzanowaniem bym
„ na WPana patrzał, odpowie-
„ dział *Adams*, ieſtem teraz
„ Oycem ſześciorga dzieci,
„ miałem ich iedynaścioro, i
mo-

„ mogę mówić, żem żadnego
„ nie uderzył, iak tylko w
„ Urzędzie Nauczyciela. Co
„ do żony moiey, nie raz ża-
„ łuię, że nie rozumie po Ła-
„ cinie, albo po Grecku.„

„ Nie chciałem ia mówić,
„ rzekł Szlachcic uśmiechną-
„ wszy się, ażeby moia była
„ więcey uczona, iak tylko w
„ rzeczach tyczących się go-
„ spodarstwa: kochana moia
„ *Henryetta* przedziwne robi
„ likiery, i konsitury, ia zaś
„ koło piwa się zatrudniam.
„ Przedziwnie się też WPanu
„ udaie, rzecze *Adams* ucie-
„ raiąc gębę, nigdy ieszcze

„ tak dobrego nie piłem — Prócz
„ tego całe wewnętrzne go-
„ ſpodarſtwo należy do moiey
„ żony, ktòrey córki poma-
„ gaią.„

Tym ſpoſobem rozmawiali, gdy im dano znać, iż śniadanie gotowe: udali ſię natychmiaſt do Salki, gdzie zaſtali Panią *Wilſon* i *Fanny*, ktòra porządnie przybrana wſzyſtkich pięknością ſwoią zadziwiała. Serce ſzczere, i tkliwe Xiędza Wikarego rozpływało ſię z radości wpośrzòd tey cnotliwey Familii, ktòra z uprzeymością w przyięciu gości ſwoich ubiegała ſię.

Wpo-

Wpośrzód tego śniadania, gdzie wesołość bez szaleństwa, i obfitość bez zbytku panowała, usłyszeli bliskie strzelenie: wtym wbiegł mały piesek faworyt nayſtarszey córki cały we krwi zbroczony, i położył się przy nogach Pani swoiey, gdzie ostatnie iey odebrał pieszczoty. Ten widok rozrzewnił wszystkie Siostry, i *Fanny* nie mogła się wstrzymać od łez: doniesiono im, że Syn Milorda dopiero strzelił, grożąc Panu *Wilsonowi*, iż go zapozwie do Sądu o przestąpienie zakazu względem trzymania psów w Parafii, co X. Wikarego tak rozgniewało, iż porwał swóy

kiy chcąc gonić Milorda, i ukarać za popełnione zaboyſtwo.

Z wielką trudnością uſpokoili zagniewanego Xiędza: Pan *Wilſon* rzekł, że iuż drugi raz do tego pieſka ſtrzelono, ktòry będąc tak małym żadney ſzkody czynić nie mògł, a pròcz tego od lat ſześciu na dzieſięć krokòw od domu ſię nie oddalił. „ Trzeba cokol-
„ wiek cierpieć od bogat-
„ ſzych, przydał, ten Milord
„ tak ieſt abſolutny w Parafii,
„ iak Sułtan Turecki w ob-
„ ſzernych ſwych Pańſtwach.
„ Już wſzyſtkie pſy powybi-
„ iał,

„ iał, i wszystkie strzelby w
„ okolicy pozabierał, a na do
„ miar niesprawiedliwości zni-
„ szczył kray wydeptuiąc
„ wszelkie zboża, i iarzyny bez
„ względu na ubogiego rolni-
„ ka. — Oy! gdybym go mògł
„ w moim ogrodzie złapać,
„ zawołał *Adams*, dałbym się
„ mu we znaki.„

Lubo wesołość tey miłey kompanii przez ten niespodziany przypadek przerwana była, starano się iednak, ażeby wynikaiąca ztąd żałość żadney nie sprawiła gościom przykrości, nakoniec gdy *Jozef* i *Fanny* dla przybliżenia termi-

nu

nu wesela swego Xiędza Wikarego do nayprędszego do domu naglili powrotu, zezwolił z żalem oddalić się z tego domu, w ktòrym tak dobrze był przyięty, a pożegnawszy się z Panem *Wilsonem*, i Familią iego, udał się w dalszą drogę powtarzaiąc częstokroć, iż tu dopiero widział prawdziwe wyobrażenie szczęśliwego życia śmiertelnikòw złotego wieku. Dalsza ich podròż aż do pewney karczmy, gdzie stanęli na popas nic osobliwszego w sobie nie zawiera. X. Wikary lubo od Pana *Wilsona* dla posilenia się w drodze miał ofiarowaną sobie pieczenię, nie chciał

iey iednak przyiąć, gdyż chwalebnym swym zwyczaiem zapomniał, w iakim kieszenia iego znayduie się stanie. Przez to samo zapomnienie kazał sobie i towarzyszom swoim, co w tym mieyscu naylepszego dostać można było, obficie dostarczyć. Lecz gdy przyszło rozłączyć się z gospodarstwem tey karczmy, równy go spotkał los, iak w owey austeryi, z ktòrey go z taką wyprowadziliśmy trudnością.

Już z strony gospodarstwa wielki się wszczął hałas, a X. Wikary naradzał się z *Jozefem*, iakby z tego wybrnąć kłopotu,

gdy ſzeleſt wieżdżaiącey karety wſzyſtkich na ſiebie ściągnął uwagę. Co za ſzczęśliwe zdarzenie dla naſzych podròżnych! był to P. *Piotr Krwawnicki* òw ſumnienny Podſkarbi Lady *Booby*, ktòry Panią iadącą do dòbr ſwoich kilką milami uprzedzał

Pan *Krwawnicki* wchodząc do izby zatrzymał ſię dla przyięcia poważnego hołdu od X. Wikaregò, był to albowiem zmyślony Swiętoſzek, dla ktòrego *Adams* biorąc maſkę za prawdziwą twarz, z wielkim był uſzanowaniem. Poważno-zimna twarz iego wyiaśniała ſię,

się, gdy postrzegł młodą *Fanny*, iuż z większą grzecznością postępował z Xiędzem Wikarym, a dowiedziawszy się o okolicznościach, wktórych się znaydowali nasi podróżni, wszystko ułatwił, a na dopełnienie łaski swoiey chciał, ażeby *Fanny* do karety z nim wsiadła.

Nie przyięła tego *Jozefa* kochanka, i wolała raczey, ażeby ią kochanek przed sobą na koniu posadził; bo lokaie poznawszy konia X. Wikarego, ktòrego on zapomniał był w Austeryi, prowadzili go z sobą, i oddali *Jozefowi*, ten zaś nie

chciał,

chciał, ażeby Xiądz ſzedł piechoto, gdy on tym czaſem konno poiedzie, a X. Wikary utrzymywał ſię uporczywie przy tym, iż pòydzie piechoto, i ſadził gwałtem *Jozefa* i *Fanny* na konia. P. *Krwawnicki* widząc, że żadnym ſpoſobem dziewczyny do poiazdu nie doſtanie, ofiarował to mieyſce Xiędzu Wikaremu, ktòry tę łaſkę z wielkiemi przeproſinami, i po tyſiącznych przyiął ukłonach.

Chcąc w drodze Pana *Krwawnickiego* zabawić rozmową, począł wychwalać pogodne czaſy, i piękne położenie mieyſca

ſca. Wſzyſtkie te widoki, zawołał P. Podſkarbi, nie bawią mię, te mi ſię tylko podobaią grunta, które do mnie należą.,,
,, Maſz ſię więc WPan czym
,, cieſzyć, rzekł *Adams*, gdyż
,, obſzerne, i piękne poſiadaſz
,, grunta. – Nie wiele mam,
,, przerwał P. *Krwawnicki* ale
,, na tym przeſtaię: może W.
,, Pan do liczby tych należyſz,
,, ktòrzy ſądzą, że opływam
,, w bogactwa, i ſuknie moie
,, wexlami ſą podſzyte; ale
,, mocno ſię mylą, bo upowniam
,, WPana, że wcale w miernym
,, zoſtaię ſtanie, i z trudnością
,, mi wyżywić ſię przychodzi.
,, Nadto wiele nabyłem grun-

,, tòw,

„ tòw, bogdaybym był raczey
„ oſzczędzał pieniądze: a po-
„ tym kochany mòy Xiężè
„ Wikary, ſkądbym ia takie
„ mògł zebrać ſkarby? chyba
„ kradzieżą. – Prawda, odpo-
„ wiedział *Adams*, ia zawſze
„ w tey mierze iednego z W.
„ Panem byłem zdania: wſzak-
„ że W Pan przez całe życie
„ ſwoie ſłużbą bawiłeś ſię w
„ rozmaitych dworach, wſzy-
„ ſtkie iego maiętności ſą świe-
„ żo nabyte, żadnego nie mia-
„ łeś dziedzictwa, zkądbyś
„ więc takie miał zebrać bo-
„ gactwa? „

„ Jak też wyſoko cenią mòy
„ maiątek? ſpytał ſię P. *Krwa-*
„ *wni-*

„ *wnicki:* ſłyſzałem od ludzi,
„ odpowiedzał X. Wikary, że
„ do 40,000.„ na tę ſłowa P.
Krwawnicki zmarſzczył czoło,
Xiądz Wikary to uważaiąc,
odchwycił ſkwapliwie „ ia też
„ wcale nie trzymam ſię po-
„ wſzechnego zdania, i za-
„ wſze utrzymywałem, że W.
„ Pan i połowy tego mieć nie
„ możeſz. Moſpanie *Adams*,
„ rzekł P. Podſkarbi, dwa ra-
„ zy tyle nie chciałbym wziąć
„ za moie dobra, a co ſię tycze
„ zdania W Pana, i innych,
„ wcale z niego drwię: nie ie-
„ ſtem ia tak ubogi, iak W.
„ Pan wdrugich wmawiaſz dla
„ tego, ażebyś mię upodlił.

„ wiem

„ wiem albowiem, że nie masz
„ nic godnieyszego wzgardy, i
„ pośmiewiska, iak ubòstwo.
„ Prawdać to iest, że tak iak
„ nieboszczyk Lord *Booby*, nie
„ mam dóbr dziedzicznych;
„ lecz znałem wiele dziedzi-
„ còw tych Jmion włòczących
„ się po kraiu w brudnych i
„ obszarpanych sukienkach, że-
„ brzących o nędzne benefi-
„ cium. Tak iest Mospanie
„ *Adams*, takich nędzarzòw,
„ iak WPan, ktòry z osobliw-
„ szey dobroci serca obok mnie
„ iesteś cierpiany. — Nie dbam
„ o WPana, i o iego karetę,
„ zawołał *Adams* zapalczywie,
„ do ktòrey nigdybym był nie

„ wsiadł

„ wsiadł, gdybym się był spo-
„ dziewał że mnie tak krzyw-
„ dzić będziesz. „ W tym wy-
skoczył z poiazdu, i przyłącył
się do *Jozefa*, i *Fanny*, z któ-
remi w godzinę do wsi Lady
Booby przybył.

ROZDZIAŁ IV.

Przybycie Lady Booby *do swoich dóbr. Rozmówa icy z Xiędzem Wikarym, i z Panem* Prawnickim *icy Plenipotentem.*

Kareta, w którey znaydowała się Lady *Booby*, wraz z naszemi podróżnemi wiechała do wsi. Na widok *Józefa* zapłoniła się Lady. Przyięta była od poddanych swoich z wielkiemi znakami radości, albowiem iako bytność Panów w stołecznym mieście handel utrzymuie, tak też i na wsi staie się zrzódłem obfitości dla poddanych

nych, gdyż ſilnym udziela pożyteczney pracy, a ſłabych dobrodzieyſtwy podpiera.

Wykrzyki radości, z ktòremi przyięta była Lady *Booby*, mogły być łączone z intereſſem lecz znaki ukontentowania, ktòre poddańſtwo okazywało na widok powracaiącego X. Wikarego, na ſamey ſię zaſadzały ſzczerości: otoczyli go wſzyſcy tak, iak kochaiące dzieci czułego, i dobroczynnego Oyca, on zaś kazdego z oſobna ściſkaiąc z uprzeymością, o zdrowiu nieprzytomnych wypytywał ſię. Równe dowody ſzacunku, i powſzech-

ney miłości odebrali *Jozef*, i *Fanny*.

Xiądz Wikary zaprowadził swoich wspołtowarzyszow podroży do siebie, gdzie ich zaprosił na lekki posiłek. Zastał Familią swoią w naylepszym zdrowiu. Porzućmy ich przy stole lichemi zastawionym potrawami, a przenieśmy się do wspaniałego zamku Lady *Booby*. Namiętność którą w niey wzbudził *Jozef*, nie zgasła przez odprawienie iego; strzała, ktorą iey serce było przeszyte, nie mogła tak łatwo być wydarta, obraz iego snuiący się nieustannie na iey umyśle, i w no-

nocy nie dopuſzczał iey bydź ſpokoyną. Pierwſzey nocy po iego wyiściu dręczyły ią okropne ſny: rano nagle niemi przebudzona„ *Slipſlop* rzekła,
„ uſłuchanoż mego rozſkazu,
„ wypędzonoż tego chłopca z
„ domu mego? — Wſzakiem iuż
„ o tym Pani mòwiła, odpo-
„ wiedziała *Slipſlop*, że ſię w-
„ czoray w wieczor tak ſtało.
„ Jakże on to przyiął, ſpy-
„ tała Lady, — Spoſobem, rze-
„ cze ſłużąca, ktòry dom cały
„ ſmutkiem, i litością napełnił.
„ Mało mu z zaſług należało,
„ ponieważ te biedny chłopiec
„ połowę onych Oycu poſyłał,
„ a gdy z roſkazu Pańſkiego

 „li-

„ liberyą z niego zdięto, zo-
„ ftawfzy w iedney kofzuli
„ byłby pewnie zmarzł, gdyby
„ ieden z iego kollegów przez
„ miłofierdzie nie pożyczył
„ mu był ftarey liberyi. Gdy
„ fię dowiedział, że mu odmó-
„ wiono zaświadczenia, mówił
„ z weftchnieniem zalewaiąc
„ fię łzami, iż nie wie, zkąd
„ natę u tak dobrey Pani zaflu-
„ żył nie łafkę. Co fię mnie
„ tycze, mocno żałuię iego
„ utraty, trudno albowiem bę-
„ dzie tak dobrego, i wier-
„ nego znaleść chłopca. A dla
„ czegożeś tak na mnie na
„ legała ażebym go odprawiła
„ zawołała Pani. — Kto? ia
„ za-

" zawołała *Slipslop*, czyż Pani
" zapomniała, żem ze wszelką
" usilnością starała się utrzy-
" mać go w domu, widziałam
" zapalczywość Pańską .....—
" a cóż mnie do tey zapalczy-
" wości pobudziło, ieżeli nie
" te bayki, ktòryches mi na-
" plotła przeciwko niemu:
" Jaka to dobroć serca w tym
" chłopcu połowę zasług Oycu
" ustępować! czemużeś mi
" pierwey o tym nie mòwiła,
" ale wiem przyczynę, za-
" zdrość . . . zazdrość! zawo-
" łała *Slipslop*, iabym się mia-
" ła kochać w nędznym lokaiu,
" przyrodzenie Paniom tylko
" takowych udziela namiętno-
" ści. "

Na

Na te słowa rozgniewała się Pani i wypędziła służącę z pokoiu, ktòra wychodząc ściskała ramionami mrucząc sobie pod nosem: ,, prawdziwie nie ,, wiem, kto tu z nas cierpi zazdrość ,, Lady udała, iakby tego nie słyszała. Passuiąca się w iey sercu miłość z gniewem tysiączne iey podawała uwagi, nie mogąc sobie nakoniec zaradzić przedsięwzieła ieden z naypospolitszych, ale często kroć z nayniebeśpieczniey-szych śrzodkòw, to iest, oddalić się od rozrywek wielkiego Swiata, a nie mogąc dla ważnych przyczyn odprawić służącey, wysłała ią p.zodem do

dòbr

dòbr ſwoich, iak wiadomo czytelnikowi.

W niedzielę po przyieździe ſwoim udała ſię z wielkim zadziwieniem wſzyſtkich do Kościoła Parafialnego, gdzie na ſamym wſtępie poſtrzegła *Jozefa*. Po ſkończonym nabożeńſtwie X. Wikary publikował pierwſzy raz maiący naſtąpić ślub między *Jozefem Andrews* i *Franciſzką Goodwille*, inaczey *Fanny* oboyga z Parafii. i. t. d. Jeżeli ſię Lady wtenczas źmieniła, wiedzieć nie można, gdyż w mieyſcu, w ktòrym ſiedziała była niewidzialną, to iednak pewna, iż w kwadrans wſtawſzy obrociła ſię do kobiet, i każdey

ſię

się zosobna przypatrzywała oczami gniewem iskrzącemi się. Powróciwszy do zamku rzekła do *Slipslop*, iż nie wie iakim prawem *Jozef* do iey należy parafii: służąca opowiedziała iey wtenczas wszystko, co się zdarzyło w drodze, gdy Xiędza Wikarego z nim spotkała, nie zaniedbała też wspomnieć o wzaiemney miłości *Jozefa*, i *Fanny*. Lady rozkazała, ażeby do niey Xiędza Wikarego natychmiast zawołano, i takim sposobem swoią mu oświadczyła wolę.

Jak tylko wszedł X. Wikary, zaraz go temi przywitała-

„ ła-

ła słowy: „ Mocno się temu
„ dziwuię Mośpanie, że niebę-
„ dąc pamiętnym na to, coś
„ winien Familii moiey, lu-
„ bisz mi się narażać daiąc
„ protekcyą młodemu człowie-
„ kowi dla złych obyczaiòw
„ odemnie odpędzonemu. A
„ pròcz tego czy przystoi na
„ człowieka WPana charakte-
„ ru włoczyć się po kraiu z
„ pròżniakiem, i podłą wieśnia-
„ czką? co się tycze dziewki,
„ nie słyszałam nic przeciwne-
„ go iey, powiedziała mi *Slip-
„ slop*, że służyła kiedyś u
„ mnie, i dość dobrze się spra-
„ wowała, ale co się tycze o-
„ żenienia ich, byłoby szaleń-
„ stwem

„ ſtwem, ktòrego bym WPanu
„ nie przypiſowała, byłby to
„ właśnie ſpoſob zgubienia
„ oboyga.

„ Upewniam Panią, odpowie-
„ dział X. Wikary, żem nigdy
„ nic złego nie ſłyſzał o *Jozc-*
„ *ſie*, a co do panienki, ie-
„ ſtem przekonany o cnotli-
„ wych iey obyczaiach, i oſo-
„ bliwſzych przymiotach, któ-
„ remi ieſt obdarzona. Co
„ ſię tycze iey piękności, lu-
„ bo to ieſt dar, którego za
„ nic nie cenię, mogę iednak
„ twierdzić, żem nie widział
„ powabnieyſzego ſtworzenia
„ w całey Parafii. -- Zkąd ſię

" to wzięło zuchwalſtwo Mo-
" ści Xiężе Wikary, że mię
" śmieſz takiemi nudzić ba-
" śniami, Xiędzu też przy-
" zwoita rzecz zważać na pię-
" kność dziewcząt? WPan zwła-
" ſzcza przedziwnym muſiſz
" bydź Sędzią w takich rze-
" czach. Człowiek, który ni-
" gdy z Parafii nie wyſzedł,
" ma ſię znać na piękności?
" co za dziwactwo! podła wie-
" śniaczka ma bydź piękną?
" pewnie ta Wenus zaludni
" Parafią ſamemi pięknościa-
" mi. Nakoniec, wiedz WPan
" o tym Moſpanie *Adams*, że
" iuż mamy nadto ubogich, i
" że ich liczby nie chcę po-
" mnażać. " Pa-

,, Pani bez przyczyny na
,, mnie się gniewa, odpowie-
,, dział Xiądz, z powagi urzę-
,, du mego byłem obowiązany
,, na obopolne ich żądanie o-
,, głaszać pierwszą zapo-
,, wiedź. — Ale WPanu dru-
,, giey zabraniam. — Mościa
,, Dobrodzieyko, odpowiedział
,, *Adams*, mogę ią zawiesić,
,, ieżeli się kto prawnie temu
,, sprzeciwi małżeństwu. Już
,, WPanu sprawiedliwą dałam
,, przyczynę, odpowiedziała
,, Lady, nie chcę, ażeby ci
,, nędzarze wychowali gnia-
,, zdo nędzarzòw w Para-
,, fii. ,,

,, Nie

„ Nie uchybiaiąc uszano-
„ wania mogę iednak Pani po-
„ wiedzieć, rzekł X.Wikary,
„ że według zdania Pana *Pra-*
„ *wnickiego* Plenipotenta Pań-
„ skiego, ten ktòry rok służy
„ w Parafii, może sobie w niey
„ prawnie stan obrać. — Pan
„ Prawnicki! zawołała Lady,
„ nie wie co mòwi, i do tego
„ wtrącać się nie powinien,
„ szczegòlnie do mnie należy,
„ powiadam WPanu iednym
„ słowem, że wszelkich w tey
„ mierze zabraniam krokòw.
„ Byłbym posłusznym, odpo-
„ wie *Adams*, gdyby się słu-
„ szność do tego przywiązy-
„ wała zakazu, lecz ubòstwo

,, nie było nigdy przeszkądą
,, postanowieniu małżeństwa.
,, Prawa są nadto sprawiedli-
,, we, ażeby ich miały tak da-
,, lece upośledzić: ieżeli ubo-
,, gim iest odięta naywiększa
,, część słodyczy życia tego,
,, niech przynaymniey uży-
,, waią roskoszy prawney mi-
,, łości, ktòra nawet źwierzę-
,, tom nie iest odięta.,,

,, Ponieważ WPan tak dale-
,, ce zapominasz się, zawoła-
,, ła Lady, iż winnego mi u-
,, chybiasz uszanowania tak
,, wolnym mówienia sposo-
,, bem, będę prosiła Xiedza
,, Rektora, ażeby WPana od-

„ prawił. — Nie wiem, odpowiedział X. Wikary, co
„ Jeymć chce rozumieć przez
„ to słowo: *odprawić*, służę ię-
„ dnemu naywyższemu Panu,
„ który mnie nigdy nie opu-
„ ści, gdy obowiązkom swo-
„ im zadosyć czynić będę.
„ Gdyby Xiądz Rektor chciał
„ mieć innego Wikarego, spo-
„ dziewam się, że nie byłbym
„ bez mieysca: gdyby mi
„ przyszło żyć z pracy rąk
„ moich, będę pracował, i nie
„ powątpiwam o błogosła-
„ wieństwie Nieba, poki ie-
„ szcze sumnienie moie żą-
„ dnym nie iest zmazane wy-
„ stępkiem. Spodziewam się

„ ie-

,, iednak, że Pani zimną krwią
,, zaſtanawiaiąc ſię nad tą oko-
,, licznością nie zechce zganić
,, poſtępku nayniżſzego ſwego
,, ſługi. ,, Tu ſkłoniwſzy ſię
pokilka krotnie odſzedł.

Zaraz po obiedzie poſłała Lady po Pana *Prawnickiego*, ktòremu żywo wymawiała, iż śmiał w to ſię wtrącać, co do niego wcale nie należało.,, Ja
,, nie chcę rzekła żadnym ſpo-
,, ſobem, ażeby ten, ktòregom
,, ze ſłużby odprawiła, w mo-
,, ich dobrach oſiadał: ieżeli
,, tyle tylko wieſz o Prawach,
,, to innego przyimę Plenipo-
,, tenta. Gdyby Pani i ſłu
,, ſpro-

„ ſprowadziła Prawnikòw, od-
„ powiedział, wſzyſcyby ſię
„ na moie zgadzali zdanie,
„ gdyż żaden iſtoty Praw od-
„ mienić nie może, w podo-
„ bnych okolicznościach mo-
„ żemy tylko przez rożne
„ wybiegi od niego ſię uchylić,
„ a ieżeli tylko o to idzie, to
„ i ia Pani przyſłużyć ſię mo-
„ gę. — Ale kochany przyia-
„ cielu, rzekła Lady, iabym
„ chciała ile dziewczynę z
„ dòbr moich oddalić, czy to
„ prawda, że tak piękna, iak
„ mi ią X. Wikary opiſał,
„ wſzakże maſz guſt, znaſz
„ wielki Swiat umieſz o pię-
„ kności ſądzić. Upewniam

„ Panią, odpowiedział *Prawnicki*, żem w życiu moim nic
„ brzydſzego niewidział, nie
„ wiem, co ten Xiądz Wikary w
„ niey upatrzył, ale mogę twier-
„ dzić, że i brzydka; i ladaiakich
„ obyczaiòw. Nic łatwiey-
„ ſzego nad tę ſprawę, wſzak-
„ że Prawa tego Państwa ſą
„ nadto mądre, ażeby miały
„ popierać nędznego lokaia
„ przeciwko gniewu tak wiel-
„ kiey, i tak bogatey Pani,
„ odeſzlemy ich oboie do Pana
„ Kommiſſarza tego Powiatu,
„ ktòry ich natychmiaſt do
„ więzienia wſadzi, i dobrze
„ oćwiczyć każe, a choćby Pra-
„ wo temu było przeciwne, on

„ w tey mierze przez wzgląd
„ na Panią zaradzić potrafi.
„ Ten Człowiek prawdziwie
„ iest błogosławieństwem dla
„ kraiu, on nas od wielu uwol-
„ nił ubogich, ktòrzy mieli
„ Prawo za sobą, on i tym da
„ radę, byleby Pani na mnie
„ się spuściła. „ Niespodziana wizyta przerwała tę rozmowę: Lady poszła przyiąć gości, a Pan *Prawnicki* pożegnał się obiecuiąc iak naypomyślnieysze skutki.

Lady przepędziła noc w wielkiey niespokoyności, miłość, nienawiść, zazdrość, i zemsta, na przemiany ią dręczy

czyły, duſza iey przez przeciwne ſobie miotana uczucia, w zamieſzaniu, w ktòrym pogrążona była, nie wiedziała, ktòrey z nich poddać ſię.

We wtorek, ktòry był dniem Swiątecznym, udała ſię do Kościoła, gdzie z naywiękſzym umartwieniem uſłyſzała z uſt Xiędza Wikarego ogłoſzoną powtòrną zapowiedź. Powrociła natychmiaſt w naywiękſzey zapalczywości do zamku, gdzie Panna *Slipślop* ſpotkała ią woła iąc: „ Ach Mościa Dobro„ dzieyko! P. *Prawnicki* kaza„ przytrzymać *Jozefa* i *Fanny* „ i do Kommiſſarza ich zapro„ wa-

,, wadzić. Cała Parafia iest
,, w zamieszaniu, mówią, że
,, ich maią powieśić, a wszę-
,, dzie słychać płaczących.
,, Bez wątpienia, oziemble od-
,, powiedziała Lady, musieli
,, nato zasłużyć; na co mi gło-
,, wę łamiesz temi nędzarza-
,, mi? — ale Mościa Dobro-
,, dzieyko, odpowiedziała Pan-
,, na *Slipślop*, czyż nie szko-
,, da tego pięknego młodzień-
,, ca, ażeby miał tak hanie-
,, bną umierać śmiercią. Co
,, do *Fanny*, mniey dbam oto,
,, co się z nią stanie, iestem
,, przekonana, że ieżeli *Jozef*
,, popełnił iaki występek, ona
,, go na to naprowadziła. ,, Po

kto-

krótkim namyśleniu ſię Lady była równie iak i *Slipslop*, tą nowiną pomieſzana, bo choćiaż rada była pozbyć ſię *Fanny*, iednak co do *Jozefa* wcale inaczey myślała.

W nayſmutnieyſzych była zatopiona uwagach, gdy znagła widzi wieżdżaiącą do Zamku karetę, a lokay iey donoſi o przybyciu Pana *Booby* z Zoną iego *Pamelą*: kazała ich czym prędzey do pokoiu wprowadzić, a ſama naſtroiła tym czaſem minę ſpokoyną, co ſię iey nienaygorzey udało, gdyż widziała weſele *Jozefa* przewleczone, i podchlebiała ſobie, że

go

go *Prawnicki* zupełnie zerwać potrafi.

Z tym wszystkim sądziła, że się iey lokay omylił oznaymuiąc o przybyciu Państwa *Booby*, bo ieszcze o tym nie wiedziała małżeństwie; lecz iakie iey było zadziwienie, gdy postrzegła swego siestrzeńca wprowadzaiącego żonę, i w te odzywaiącego się słowa:,, Moia Ciotko,
,, oto żona moia *Pamela*, o
,, ktorey możeś iuż wiele sły-
,, szała.,, Lady mimo wrodzoney pychy przyięła ią z wielką grzecznością bez wątpienia przez wzgląd na to, że była Siostrą *Josepha*. Wpośrzód tey

ro-

rozmowy wszedł lokay, ktòry cicho coś mòwił do Pana *Booby*: wstał natychmiast, i wyszedł. Przyczyna tego nagłego wyiścia była ta, że ieden z lokaiów iego dowiedziawszy się o losie *Jozefa* doniosł mu tę smutną nowinę: poszedł więc, aby czymprędzey uwolnił brata *Fameli* pierwey, nimby się dowiedziała o iego przypadku.

Kommissarz, ktòry mieszkał niedaleko Zamku, był dobrze znaiomy Panu *Booby*: udał się prosto do niego, i zastał go dokonywaiącego sprawiedliwe dzieło, gdyż się dowiedział, że Pan Kommissarz właśnie podpi-

pisuie dekret skazuiący na więzienie młodego chłopca, i młodą dziewczynę. Uważał P. *Booby*, że iuż czasu tracić nie potrzeba, wszedł natychmiast do tey sali, gdzie ten śmieszny odprawiał się Trybunał, gdzie krótko przywitawszy Pana Sędziego zapytał o zbrodnię tych młodych ludzi, których miano ukarać, albowiem w samey rzeczy *Jozefa* i *Fanny* w tym mieyscu zastał. „ Nie wielki wy„ stępek, odpowiedział Kom„ missarz, mała też i kara, „ gdyż ich tylko na miesiąc do „ więzienia przy zwyczayney „ codzienney chłoście skaza„ łem. — Jakiż więc ich wy-

się-

„ ſtępek, zapytał P. *Booby*.
„ łakomſtwo rzecze Kommi-
„ ſſarz przyprowadziło do te-
„ go, co niby kradzieżą nazy-
„ wa ſię, ale ich chłoſta po-
„ prawi. „ *Fanny*, ktora dotąd
w tym nieſzczęściu cieſzyła
ſię przynaymniey nadzieią ob-
cowania choć w więzieniu z
kochankiem, mało nie zemdla-
ła te oſtatnie uſłyſzawſzy ſło-
wa. „ Ale ieſzcze nie wiem,
„ rzekł P. *Booby*, o co tu idzie,
„ proſzę mię natychmiaſt u-
„ wiadomić. „ W tym podał
mu Kommiſſarz papier wła-
ſną zabazgrany ręką, gdzie
P. *Booby* naſtępuiący czytał
akt.

Ze-

Zeznanie Tomaſza Montſo *Kmiecia, uczynione przedemną Kommiſsarzem Królewſkim Prowincyi* Sommerſet.

Rzeczony *Tomaſz Montſo* zeznaie, i iuramentem ſtwierdzić obowiązuie ſię, iż widział, i uważał dnia 20. Oktobra *Jozefa Andrews* przechodzącego ſię z *Franciſzką Goodwil* w ſadzie dziedzicznie, i prawnie należącym do Pana *Roberta Prawnickiego*, że rzeczona *Franciſzka Goodwil* zbliżyła ſię do krzaka laſkowego depcząc nogami trawę z wielkim pokrzywdzeniem, i ſzkodą rzeczonego *Roberta Prawnickiego* co widząc rzeczony *Jozef Andrews* porzucił ſcieſzkę zwy-

czay-

czayną udaiąc ſię za nią, a dobywſzy z kieſzeni noż wyrznął z pomienionego Krzaka laſeczkę, i darował ią rzeczoney Franciſzce *Goodwil*, ktora ią przyięła, a zatym wſpòlnie do tey kradzieży należy. Dotego rzeczony *Robert Prawnicki* zeznaie, iż widział w ręku wzwyż wżmiankowaney *Franciſzki Goodwil* laſeczkę, ktòrą do ſiebie należącą być ſądzi, i. t. d.

,, O Niebo zawołał P. *Booby*, iakto WPan Moſpanie
,, śmieſz tych ludzi do więzienia na codzienną ſkazywać
,, chłoſtę dla tego, że przecho-
,, dząc

„ dząc ſię urznęli gałązkę le-
„ ſzczyny? Jeſzcze im wielką
„ ſwiadczę łaſkę, odpowie-
„ dział Kommiſsarz, bo gdybym
„ był na mieyſcu gałązki na-
„ piſał *młode drzewko*, oboieby
„ ich powieſzono. Wziąwſzy
„ potym Pana *Booby* na ſtronę
„ rzekł do niego, nie ieſtem
„ ia do takowey ſurowości
„ przyzwyczaiony, ale ciotka
„ WPana Lady *Booby* chce ich
„ koniecznie z Parafii wygnać,
„ kazałem więc ſługę miey-
„ ſkiego przeſtrzedz, iż moią
„ wolą ieſt, ażeby ſię wymk-
„ nęli, gdy ich prowadzić bę-
„ dzie do Miaſta, chcieli ſię

„ albo-

,, albowiem z sobą pobrać, a
,, Lady nie miała innego spo-
,, sobu przeszkodzenia temu.
,, — Potrafię ia Ciotkę moię
,, uspokoić, rzekł P. *Booby*,
,, *Jozef* nie będzie ciężarem
,, ni dla Parafii, ni dla nikogo,
,, odday ich WPan w moie ręce,
,, zamiast cobyś miał do wię-
,, zienia posyłać — Bardzo chęt-
,, nie, odpowiedział Kommi-
,, ssarz, wszystko dla WPana
,, uczynię.,, *Jozef* znał do-
brze Pana *Booby*, ale się ni-
gdy nie spodziewał, żeby
miał być iego szwagrem, za-
dziwił się więc niepomału, gdy
postrzegł wchodzącego do Kom-

missarza lokaia, niosącego pak, i gdy usłyszał że Pan *Booby* żąda osobnego Pokoiu, gdzieby się z nim mògł rozmòwić.

ROZDZIAŁ V.

Pan Booby *oznaymuie* Jozefowi, *że się z iego Siostrą ożenił, i z nią przyiechał dla nawiedzenia go. Piękne uwagi, ktòrych bardzo trudno znaleść w Romansach Francuskich.*

Pan *Booby* zaprowadziwszy *Jozefa* do pokoiu otworzonego z roskazu Kommissarza, kazał mu się przebrać w inne suknie,

knie, sam zaś powròcił do Kommissarza zostawuiąc *Jozefa* w nadzwyczaynym zamieszaniu. Zastał Kommissarza rozmawiaiącego z *Fanny*. Słomiany Kapelusz, ktòry łzami skropioną twarz okrywał, nie dopuszczał mu widzieć iey wdzięków, dla ktòrychby przybycie Pana *Booby* było wcale względem niey nieużyteczne, gdyby się im mògł był przypatrzyć. Postrzegłszy iuż niewczas tę powabną trwarz począł na siebie narzekać, iż ią skazał na tak haniebną karę, i byłby chętnie żonę posłał do więzienia, gdyby *Fanny* raczyła iey mieyſce zastąpić. Oczy iego

iego blaſkiem piękności iey omamione wzbudziły w ſercu żądze, a w głowie proiekta. Korzyſtaiąc z nieprzytomności Pana *Booby* począł oświadczać żal z tak nieprzyſtoynego poſtępowania, złożył całą winę na Lady *Booby*, i ofiarował iey ſwoię protekcyą, gdyby chciała w iego przemieſzkiwać domu . . . Nagły powrót Pana *Booby* przeſzkodził tey rozmowie, zabawił go przez czas nieiaki oboiętnemi rzeczami. W tym wſzedł *Jozef* przy ſzpadzie w wſpaniałą przybrany ſuknię. To przeiſtoczenie nieźmiernie zadziwiło Kommiſſarza; bardziey ſię ieſzcze zdu-

miał, gdy poſtrzegł *Jozefa*, i *Fanny* wſiadaiących do Karety, i powracaiących wraz z Panem *Booby* do zamku.

Nie daleko odiechawſzy poſtrzegł Pan *Booby* człowieka biegącego przez pole, i rzekł: „ nigdy nie widziałem, ażeby „ kto tak potężne czynił ſkoki. — Mości Dobrodzieiu, „ zawołał *Jozef*, ieſt to naſz do- „ bry X. Wikary *Adams*, który „ bez wątpienia dowiedziawſzy „ ſię o naſzym nieſzczęściu „ chce nas ratować.„ Pan *Booby* ſłyſząc to, kazał ſię zatrzymać z karetą, i wołaiąc na niego proſił, ażeby wſiadł do niey.

Dłu-

Długo ſię Xiądz tego wzbraniał przypomniawſzy ſobie zapewne Pana *Krwawnickiego*, po długim iednak naleganiu Pana *Booby* ſiadł obok niego. Wtenczas ten Pan począł opowiadać *Jozefowi* ſwoie z *Pamelą* ożenienie i żywe czynić wyobrażenie ſzczęścia, którego z nią używał. Lecz *Adams* przeſzkodził mu w tym, przerażliwym krzykiem, gdyż dopiero poſtrzegł bogatą ſuknię, w ktòrą *Jozef* był ubrany. Z radości obfite łzy wylewał, i klaſkał w recę iakby człowiek maiący zmyſły pomieſzane.

Przyiechawſzy do zamku Pan *Booby* opowiedział im reſztę, i poſzedł natychmiaſt przeſtrzedz bawiącą ſię z *Pamelą* ćiotkę, ktòrą zaprowadziwſzy do oſobnego pokoiu tak do niey mòwił.,, Przedſięwziąłem Mościa
,, Dobrodzieyko tych wſzyſt-
,, kich iako właſnych poważać
,, krewnych, ktòrzy do żony
,, moiey należą, i podobnież
,, ze mną myślącym nieźmier-
,, ną będę miał wdzięczność.
,, Brat iey *Jozef* był wpraw-
,, dzie ſługą WPani, ale dziś
,, moim ieſt ſzwagrem, a wi-
,, dzę z radością, że dla nader
,, pięknych przymiotòw moż-
,, na mu bez zapłonienia ſię

„ to dać Jmć. Jeſt tu na dole
„ przebrany, iak mu ieſt przy-
„ zwoito podług teraźnieyſze-
„ go ſtanu, mocno mnie W.
„ Pani zobowiążeſz, ieżeli go
„ do ſwego przypuściſz ſtołu.

To ſzczęśliwe zdarzenie przechodziło wſzelką Lady *Booby* nadzieię; unieſiona radością troche mu nieroſtropnie odpowiedziała. „ Mòy kochany
„ Sieſtrzeńcze łatwo to we
„ mnie wmòwić, co ucieſzyć
„ może *Jozefa Andrews*. Co ia
„ mòwię, przerwała, chciałam
„ powiedzieć, że wſzyſtko chę-
„ tnie uczynię, w czym W.
„ Panu przypodobać ſię mogę„

Pan *Booby* podziękował iey zą tę grzeczność, „ lecz Mościa
„ Dobrodzieyko, rzekł, mam ie-
„ szcze o iednę prosić łaskę. Jest
„ tu młoda z nim osoba.... Mòy
„ siestrzencze, zawołała Lady
„ nie daiąc mu daley mòwić, nie
„ trzeba na złe używać moiey
„ przychylności, czyż dla tego,
„ że Szwagra W. Pana przypu-
„ szczam do stołu, chcesz iuż, a
„ żebym ze wszytkiemi podłemi
„ dziewkami ieść miała? – Nie
„ znasz iey kochana Ciotko, od-
„ powiedział P. *Booby*, nie wi-
„ działem nigdy tak powabney
„ dziewicy; iaka cnota! iaka
„ łagodność! iak wspaniała, i
„ wdzięczna postać! .... Nie

„ dbam o iey poſtać, odpowie-
„ działa Lady, iey przy ſtole
„ ſwoim cierpieć nie będę;
„ prożba WPana uraża mnie.„

Pan *Booby* znaiąc, iak ieſt trwała w ſwoich przedſięwzięciach, przeproſił ią, i przyrzekł, iż nigdy iuż więcey o tey dziewczynie nie wſpomni. Udał ſię potym do *Jozefa* oznaymuiąc, iak chętnie go Lady przyimuie, i że nic względem *Fanny* u niey nie zyſkał. *Jozef* proſił go, ażeby ſię mògł oſobno widzieć z ſwoią Sioſtrą dla prędſzego powrotu do ſwoiey kochanki. Atoli Pan *Booby* wiedząc, iaką radość *Pamela* uczuie

z wi-

z widzenia go nie chciał na to zezwolić, „ możesz bydź pew„ nym, rzekł, że *Fanny* w beś„ piecznym będzie mieyscu, i „ że się zawsze będziesz mógł „ z nią widzieć.„ Zaprowadził go więc do pokoiu, gdzie się Damy bawiły, a Xiędzu Wikaremu źlecił, żeby *Fanny* wziął do siebie.

Potkanie się *Pameli* z *Jozefem* na samych przeszło oświadczeniach wzaiemney miłości, i na nayczulszych pieszczotach. Pan *Booby* z radością temu się przypatrywał, lecz w ciotce iego rozżarzyła się bardziey ieszcze ta passya do *Jozefa* któ-

rego powaby w tym razie w wyźſzym daleko zdawały ſię być ſtopniu: proſiła go, ażeby opowiedział ſwoie przypadki, co z wielkim uczynił dowcipem i z wielkim ukontentowaniem ſłuchaiących prócz Lady, któréy ſię to nie podobało, co ſię ściągało do *Fanny*, gdyż za kóżdym iey wſpomnieniem P. *Booby* wychwalał iey piękność, urodę, i wdzięki. „ Mościa Pa-
„ ni, rzekła do *Pameli*, dzi-
„ wuię ſię, że móy Sieſtrzeniec,
„ który ze ſkłonności z WPanią
„ ſię ożenił śmie iey uſtawi-
„ cznie wſpominać o piękności
„ inney, iabym tego bez ża-
„ luzyi ſłuchać nie mogła. —

Praw-

„ Prawdę WPani mowisz, od-„ powiedziała *Pamela*, lecz „ trzeba to przepuścić Panu „ *Booby*, oczy iego zwykły się „ mienić względem naszey „ płci. „ Na te słowa obydwie Damy wlepiły oczy w źwierciadło, a Lady rzekła daley: „ „ prawdziwie męszczyźni często„ stokroć mogą się mylić „ względem piękności. „ Patrząc potym obydwie na własne tylko twarze, na wzaiemne wylewały się pochwały.

Gdy się czas zbliżył do spoczynku, oznaymiła *Jozefowi* Lady, iż dla niego łożko przygotować kazała. (czytelnik

niech

niech raczy pozwolić, ażebyśmy odtąd *Jozefa* mogli nazywać Panem, gdyż podobnież do wielu innych przez wzgląd na piękną suknię na ten zasłużył tytuł) Lubo Pan *Jozef* wołał by był nocować u Xiędza Wikarego, nie mógł się iednak wymówić Lady *Booby*, musiał zatym odwiedzenie *Fanny* do dnia następuiącego odłożyć.

Nazaiutrz wstawszy iak nayraniey udał się do niey, gdzie kilka godzin z nią przepędził, i za zezwoleniem Xiędza Wikarego wesele swoie na następuiący poniedziałek odłożył. To ułożywszy powrócił Pan

Jo-

Jozef do zamku, ponieważ dał ſłowo Sioſtrze, iż będzie u niey na śniadaniu.

Powròciemy teraz do Lady dla uwiadomienia czytelnika co ſię u niey działo, gdy w wieczor powròciła do ſwego pokoiu. ,,Co myśliſz *Slipślop*? rzekła, ,, o tey cudowney oſobie, z ktòrą ,, ſię mòy Synowiec ożenił. ,, *Slipślop*, ktòra nie wiedziała ieſzcze, iak na to odpowiedzieć, udała, iakby tego nie ſłyſzała. ,, Pytam ſię cię, powtorzyła ,, Lady, co myśliſz o tey lalce, ,, ktòrą mam nazwać moią ,, Synowicą. ,, *Slwślop* poznawſzy po tym wyrazie, i po tonie,

nie, ktòrym był wymòwiony, co ma odpowiedzieć, poczęła niemiłośiernie ſzarpać *Pamelę*, i tak ią oſzkaradziła, iżby ią mężowi z trudnością było poznać. Lady pomagała iey w tym miłośiernym uczynku, i zakończyła ſwòy penegiryk temi ſłowy: „ ſprawiedliwie mówiſz *Slipślop*, lecz chociaż „ tak brzydka, iednak w porównaniu z *Fanny* Aniołem „ nazwać ſię może. „ *Slipślop* odſtąpiwſzy *Pameli* rzuciła ſię na *Fanny*, ktòrą okrutnym ohydała ſpoſobem, i kończyła tym pytaniem, ieżeliby Pani widziała kiedy człowieka w gminie urodzonego, ktòryby nie

noſił

nosił piętna podłości swoiey.,,
,, Widziałam iednę excepcyą,
,, rzekła Lady, wszakże zga-
,, dniesz, o kim ia mówię? pra-
,, wdziwie nie, odpowiedziała
,, służąca: iest to młody chło-
,, piec, rzekła Pani.... Prawdę
,, Pani mówi, odpowiedziała
,, *Slipslop*, znayduie się *mody-*
,, *fikacya* tego *apoptegma*, i *ex-*
,, *cepcya*, na to *axyoma* teraz w
,, Zamku. Czy prawda rze-
,, kła Lady, iaka to w nim
,, szlachetna dusza, iaka szcze-
,, rość w mowie, wierność w
,, przyiaźni, iaka dobroć serca
,, przy rzadkim męstwie, ach
,, *Slipslop* czemuż nie iest Szla-
,, chcicem dla uszczęśliwienia
,, ia-

„ iakiey Pani! prawda, że
„ szkoda, odpowiedziała *Slip-*
„ *slop*, iednak iest rzeczą pe-
„ wną odpowiedziała Lady, że
„ kobieta moiego stanu wiel-
„ kąby czyniła podłość, gdy-
„ by o nim myśliła, samabym
„ siebie źnienawidziła, gdy-
„ bym miała takie czynić
„ głupstwo, bez wątpienia
„ Mościa Dobrodzieyko, odpo-
„ wiedziała służąca, iakto bez
„ wątpienia, zawołała Pani,
„ echem widzę stałaś się
„ wszystkich słów moich, czy
„ nie bardziey on godzien czu-
„ łego przywiązania iakiey
„ rozumney kobiety, niżeli
„ niezgrauny ów Szlachcic

„ wieyſki, albo òw libertyn
„ dworſki, i śmieſzny pòłgło-
„ wek? o zwyczaie! przyſtoy-
„ nośći, godności, tyrani nieli-
„ tościwi, waſzą ſtać ſię trze-
„ ba ofiarą, przekładaiąc uro-
„ dzenie, maiątek, godności,
„ nad przymioty, i nayſzaco-
„ wnieyſze dary przyrodze-
„ nia! Prawdziwie, zawołała
„ *Slipślop*, ktòra dopiero po-
„ znała, o kim tu mowa, gdy-
„ bym tak wielką była Panią,
„ i tak wolną względem wy-
„ boru, drwiłabym z tych zwy-
„ czaiòw. Ja nie o ſobie mò-
„ wię, rzekła Lady, ia chcę
„ mòwić o młodey panience do-
„ brze urodzoney, ktòraby
„ nie

„ nie znaiąc ieſzcze wielkie-
„ go Swiata mogła ſię w nim
„ zakochać, lecz co ia, iuż ci
„ mię nie maſz w takowym
„ podeyrzeniu.... Nie Mościa
„ Dobrodzieyko, rzekła ſłużą-
„ ca, czemuż to *nie*, zawoła-
„ ła Lady z gniewem, ſkąd to
„ ta podufałość przerywać mi
„ mowę, trzeba przyznać, że
„ ieſt godny bydź kochanym,
„ lecz moia *Slipślop*, czaſy te
„ minęły, iuż u mnie wſzy-
„ ſcy męſzczyzni ſą mi obo-
„ iętnemi, utraciłam męża
„ który...... lecz wieſz wſzy-
„ ſtko, na co to wſpominać,
„ co goryczą może napawać
„ ſerce moie, powiedź mi co

„ zabawnego dla rozerwania „ mię, gaday mi co o Panu „ *Andrews*. „ Tu dowcipna słu- żąca znaiąc, co Pani podobać się może, poczęła się wylewać na pochwały *Jozefa*, dzikie u- kładać proiekta, słowem wszy- stko to czynić, co każda fa- worytka z urzędu swego u Pa- ni czynić obowiązana iest. Tym sposobem kołysząc Pa- nią w miły ią sen wprowa- dziła.

Nałog od dawnego czasu wko- rzeniony taką ma moc nad człowiekiem, iż nayniepodobniey- szym rzeczom uwierzyć go- tow, kiedy są skutkiem tegoż

na-

nałogu. Ze ſkąpiec, ktòry zwykł oſzukiwać innych, ſam ſiebie potym oſzukuie, a nawet ſam ſiebie okradać gotòw, ieſt to rzecz lubo niepodobna, ale częſtym doświadczeniem ſtwierdzona. Toż ſamo ſię dzieie z temi, ktòrzy wdziawſzy na ſiebie maſkę poczciwości, przez uſtawiczne udawanie oney, ſami nakoniec ſobie te wſzyſtkie przypiſuią przymioty, ktòremi przez powierzchowne tylko znaki drugich omamiaią oczy. Dla przyſtoſowania tey uwagi trzeba wiedzieć, że ta namiętność, ktòra ſię miłością nazywa, całą dzielność talentòw piękney płci zatrudnia, i

że Damy gdy kochaią, koniecznie do filuteryi nakłaniać się muszą. Lecz mamyż przyczynę na to się użalać? gdy te naypięknieysze Stwórcy Dzieła w wielkiey sztuce *udawania* wyćwiczone. Skoro mała dziewczyna kilka słów wyszczebiotać może, już iey zabraniaią wszelkiey poufałości z dziećmi przeciwney płci; daley poczynaią w nią wmawiać, że chłopiec iest niebeśpiecznym źwierzem, że miasto bawienia się z nim, odpędzać go należy, gdyby śmiał nadto się zbliżać. Gdy już do doskonałego przychodzi wieku, staraią się te w nią wpoić zdanie,

że

że za naymnieyſzym źwiązkiem przyiaźni z męſzczyzną inne panienki wzgardzaiąc nią ze ſwegoby ią wygnały towarzyſtwa. Te pierwſze impreſſye wzmocnione przez Ochmiſtrzynie, i inne towarzyſzki, taką w niey wzbudzaią nienawiść do tego dziwotworu, iż do lat piętnaſtu iak przed zapowietrzonym od niego ucieka, napuſzona tą cnotliwą niby antypatyą przyſięga na zawſze ią zachować. Sama temu na ów czas wierzy, i napawa ſię tą dziwaczną nadzieią, że idąc za przykładem iakiey ſtarey Weſtalki nigdy nie wpadnie w ſzpony tego ſtra-

ſtraſzydła. Lecz gdy rok piętnaſty minie, zaſtanawia ſię nad przyſzłością, i ze ſmutkiem zważa, iż trudno będzie ochronić ſię od mnóſtwa otaczaiących ią w różnych wiekach, i poſtaciach ſtraſzydeł. Kiedyów dziwotwòr za nią uganiać ſię poczyna, dopiero poznaie, iaka trudność w wykonaniu proiektòw ſwoich, a inne obmyśla śrzodki dla uyścia niebeśpieczeńſtwa. Spodziewa ſię, że gdy ſię ſtanie miłą w oczach iego, i przypodoba ſię mu, wſzelką mu odeymie chęć zaſzkodzenia iey: udaie iey ſię to, lecz zbliżaiac ſię coraz do niego, traci wyobrażenie iego

ſro-

ſrogości, i odważa ſię do niego przemówić. Tu znayduiąc go wcale innym, niżeli ſobie wyſtawiła, lubi doświadczać, i przekonywać ſię o iego łagodności, i czułości: częſte powtarzania takowych doświadczeń wprowadza ią nieznacznie (przez ſłabość przywiązaną do natury kobieciey) z iednego zbytku w drugi.

Nakoniec miłość zaſtępuie mieyſce boiaźni. Atoli iako człowiek w wychowaniu przyzwyczaiony do lękania ſię tych mar, które nazywaią ſtrachami, lubo w dalſzym wieku bywa przekonany, iż niepodobna,

aby

aby takie miały bydź istności, iednak do śmierci iakiś czuie wstręt od cieniów nocnych; tak i owa panienka lubo własnym doświadczeniem przekonana o łagodności tego źwierza, ustawiczną bawiąc się z nim czuie trwogę, i stroni od niego dla niepopadnienia krytyce wspołtowarzyszek wszędzie przeciwko niemu powstaiących: tym sposobem im bardziey kocha, tym głośniey gani miłość dla omamienia drugich, a tak oszukuiąc drugich przychodzi do tego, że się sama oszukiwa, i częstokroć zdaie się iey, że tego śmiertelnie nie nawidzi, którego z nayżywszą kocha czułością.

Wta-

Wtakowym położeniu była i Lady *Booby*. Wpoczątku kochała *Jozefa* ſama o tym nie wiedząc, gdy potym wrzące to w ſobie poznała czucie, mnieyſzym go ſobie wyſtawiła, nim było w iſtocie. Przybycie *Pameli*, i przykład iey Synowca takowe w niey wzbudziły przedſięwzięcie, ktòreby miłość długo przed nią ſamą zaſłaniała, gdyby nie przyiemny ſen pochodzący z rozmowy ze ſłużącą tę iey odkrył taiemnicę.

ROZDZIAŁ VI.

Zbawienne rady, które Pan Booby *daie Szwagrowi swemu. Przypadek* Fanny *z półgłówkiem.*

Skoro Lady *Booby* odnowiła przy gotowalni wdzięki swoie, kazała natychmiast zaprosić do siebie Synowca, a pochwaliwszy wybor iego rzekła.,, Widzisz WPan, przez grzeczność, którą dla niego miałam przypuszczaiąc Pana *Józefa* do mego stołu, iż odtąd *Andrewsów* za WPana, i prawie za moich poczytuię krewnych, słuszna więc, ażebyś

„ ich iak naywyżey wykiero-
„ wać ſtarał ſię. Powinieneś
„ więc *Jozefowi* to zganić
„ małżeńſtwo, ktore w Familii
„ iego tylko podłość, i uboſtwo
„ ſpłodzić może, a kupiwſzy
„ mu Urząd iaki, podaſz ſpoſo-
„ bność wynalezienia ſobie
„ przy pięknych przymiotach,
„ ktoremi ieſt obdarzony, ia-
„ kiey znaczney partyi.

Ta rada nieźmiernie podobała ſię Panu *Booby*, powrociwſzy zatym do pokoiu *Pameli*, gdzie zaſtał *Jozefa*, wſzelkiemi ſpoſobami odwieść go od przedſięwzięcia żenienia ſię z *Fanny* ſtarał ſię. Lecz prożne były

iego,

iego, i *Pameli* namowy. *Jozef* uporczywie przy swoim obstaiąc przedsięwzięciu oświadczył się, iż idąc za skłonnością swoią wszelkiemi pogardza bogactwy, i woli raczey żyć z pracy rąk własnych, aniżeli tę opuścić, którą nad życie kocha. Przybycie Lady *Booby* przerwało tę rozmowę, która nienaylepszy z obustron sprawiła skutek.

Tym czasem *Fanny* przechodziła się po ulicy prowadzącey do zamku oczekuiąc *Jozefa*, który się w tym mieyscu znaydować przyrzekł. Od czasu powrotu swego do wsi, żyła ko-

ſztem X. Wikarego, co ią w ſmutne zatapiało uwagi. Młody człowiek przeieżdżaiący konno wyprowadził ią z nich pytaiąc ſię, ieżeliby to był zamek Lady *Booby*. Wiedział on wprowdzie o tym dobrze, ale chciał umyślnie wdać ſię z nią w rozmowę chcąc poznać, ieżeliby wdzięki twarzy zgadzały ſię z wyſmukłością talii. Wſkroś przenikniony oſobliwemi iey powabami rzucił ſię z konia, i porwał ią ze zbyteczną poufałością przyſięgaiąc, iż nic pięknieyſzego nad nią nie widział. *Fanny* urażona tym poſtępkiem tak go mocno odepchnęła, iż puścić ią muſiał.

To

To paniątko wcale *Herkulesa* nie maiące siły zmordowane passowaniem się z nią wsiadło na konia, i poiechało do zamku roskazuiąc swemu kamerdynerowi, ażeby ią wszelakiemi sposobami pod nayhoynieyszemi obietnicami do Londynu namawiał.

Doskonały w tey sztuce faktòr wszystkich na pròżno ruszywszy sprężyn porzucił nakoniec interes Pański, a własny zaczął kierować: mniemał, że przez obietnicę ożenienia się wszystkiego dopiąć potrafi; lecz widząc i w tey mierze omyloną nadzieię, a coraz bardziey iey wdziękami wzruszaiąc się do gwałte-

townych rzucił się ſrzodków. Prawdę mówiąc piękność tey dziewczyny nayſurowſzego ſtarożytnego ſkuſiłaby Filozofa, aleby nawet nie iednego z naſzych świętoſzków do zrucenia maſki źniewoliła. *Fanny* broniła się z trudnością ſilnieyſzemu nierównie od Pana Kamerdynerowi, i byłaby się bez wątpienia ſtała łupem pożądliwości iego, gdyby geniuſz wiernych kochanków nie przyprowadził był bohatera iey *Jozefa*. Ten widząc potyczkę, która go tak mocno intereſſowała, poleciał iak ſtrzała do gwałciciela, i tak ſilnie pięścią go w kark ugodził, iż chwieiąc się o kilka

kro-

kroków odleciał. Nieuſtraſzony iednak Kamerdyner wziął ſię do zemſty, chciał ſię *Jozefowi* wzaiemnością wypłacić, lecz zaſłaniaiącemu ſię ręką nos tylko ſkrwawił, a waleczny *Jozef* w tym tak ſilnie przeciwnikowi w pierſi dogodził, iż go prawie bez zmyſłów o ziemię uderzył.

Fanny widząc kochanka ſkrwawionego poczęła głośno krzyczeć, i wołać o ratunek, lecz gdy ſię dowiedziała, że żadney wcale nie ma rany, rzuciła ſię na kolana, i dziękowała Bogu rato, że ſprawił, iż *Jozef* nie tylko zoſtał iey uwol-

wolnicielem, ale nawet bez żadnego szwanku zwycięstwo odniosł. Prosiła go potym ażeby natychmiast z nią się udał do XiędzaWikarego dla naradzenia się, coby daley czynićnależało.

Wtenczas, gdy wchodzili do Plebanii, X. Wikary, i żona iego kończyli długą rozmowę, ktòrey celem byli nasi kochankowie. Pani *Adams* tak była do swoich dzieci przywiązana, iż wszystkie iakie kolwiek bądź sposoby dobrze im czynienia, miała za prawne, a nawet za chwalebne. Już od lat kilku miała nadzieię, że nay starsza iey còrka będzie miała honor nastąpić na ten urząd,

którym się Panna *Slipslop* zaszczycała, i że przez protekcyą Lady *Booby*, swego młodszego Syna zrobi Urzednikiem celnym. Karmiąc się tak podchlebną nadzieią pękała ze złości widząc, iż nieprzełomana szczerość skrupulatnego iey męża wszystko miała źniszczyć, daiąc protekcyą źnienawidzianey u Lady dziewczynie. „ Każdy poczciwy człowiek, rzekła, nadewszystko obowiązany iest mieć staranie o swoiey familii, masz sześcioro dzieci do wyżywienia, tymi się zatrudniay, a nie mieszay się do cudzych spraw. Gdy iesteś na ambonie, nie przesta-

„ ſtaieſz nam uſzu trzepać
„ względem uſzanowania ſta-
„ rſzych, wſtydź ſię że tak
„ zły daieſz nam przykład.
„ Azali Lady nieſprawiedliwie
„ na *Fanny* ſię gniewa, toć
„ nie my odpowiemy za ten
„ grzech, lecz to być nie może,
„ ażeby iakieykolwiek nie
„ miała przyczyny znienawi-
„ dzenia iey, więc ieżeli maſz
„ rozum, uczyń to, czego żą-
„ da Lady, nie ogłaſzay trze-
„ ciey zapowiedzi.

Wſzyſtkie te argumenta były na prożno wyſtrzelone. X. Wikary, który trwał w przedſięwzięciu czynienia zadoſyć

obowiązkom swoim nie oglądaiąc się na przyszłość miał iey odpowiedzieć, gdyby była na to zezwoliła; lecz ta kobieta sądząc swego męża dosyć bydź szczęśliwym, iż co niedziela wciąż przez dwie godziny bez żadnego od niey sprzeciwienia się mògł mówić, chciała, ażeby w domu wtenczas się tylko odzywał, gdy zmordowane iey usta odpoczywać będą. Byłaby bez wątpienia ieszcze prętko nie kończyła swoie kazanie, gdyby *Jozef* wchodząc z *Fanny* nie przeszkodził. Pani *Adams* zimno ich przyięła, lecz uprzeymość, i otwartość iey męża wzbudzaiąca wdzięczność, i uszano-

i uſzanowanie nie dała im tego uważać. X. Wikary proſił ich do ſtołu, i ſam przynioſł trunek iakiś chłodzący, ktòry przez wzgląd na kolor nazywał piwem. *Jozef* opowiedział mu rozmowę ſwoię z Panem *Booby*, i Sioſtrą ſwoią względem *Fanny*, nie zapomniał też o przypadku z Kamerdynerem, i proſił go, ażeby dla uniknienia dalſzych przeſzkod mògł ſię ſtarać o dyſpenſę na trzecią zapowiedź. „ Wieſz, iak w tey „ mierze myślę odpowiedział „ mu X. Wikary, w kilka dni „ dyſpenſa iuż nie będzie po„ trzebna; lecz kochany *Joze*„ *fie* obawiam ſię, ażeby bar-

„ dziey

" dziey niecierpliwość, niżeli
" mniemana boiaźń tak skwa-
" pliwym cię nie uczyniła,
" wiedz przeto moie dziecie,
" że ieżeli biorąc tę Pannę za
" żonę myślisz o uspokoieniu
" żądz cielesnych, grzeszysz
" śmiertelnie. Stan małżeński
" szlachetnieyszym zamiarem
" był ustanowiony, jak się do-
" wiesz z kazania, które u-
" myślnie na dzień twych ślu-
" bów ułożyłem; tak dalece cię
" kocham, iż ci muszę daro-
" wać te kazanie, gdzie do-
" wodzę, że w takowych oko-
" licznościach nigdy na ciele-
" sność względu mieć nie po-
" trzeba. Wziąłem text z

" Ewa-

„ Ewangelii Swiętego *Mate-*
„ *usza* w Rozdz: V. w Wier:
„ 28. gdzie się te znayduią
„ słowa: *Qui viderit mulierem ad*
„ *concupiscendam eam, iam mœcha-*
„ *tus est eam in corde suo.* Nie-
„ ganię ci przywiązania twe-
„ go do *Fanny*, lecz tak da-
„ lece podaiesz się tey namię-
„ tności, iż gdyby ci Bòg
„ chciał odiąć tę dziewczynę,
„ nie wiem, ieżelibyś ią chciał
„ oddać dobrowolnie, atoli
„ wierż mi, iż Chrześcianin
„ nie powinien tak bydź przy-
„ wiązanym do iakiego kol-
„ wiek bądź przedmiotu, a gdy
„ się podoba naywyższey Opa-
„ trzności odiąć mu go, nowi-
„ nien

„ nien to przyiąć bez narze-
„ kania, i bez ſmutku, ponie-
„ waż ieſt obowiązkiem iego
„ zgadzać ſię we wſzyſtkim z
„ wolą Pańſką nie dopuſzcza-
„ iąc do duſzy ſwoiey nay-
„ mnieyſzey troſki. „

Xiądz Wikary byłby ieſzcze długo o przezwyciężeniu namiętności moralizował, lecz ſąſiad wchodzący przeſzkodził mu donoſząc, że młodſzy Syn iego utonął. Tu Xiądz w głębokim był zanurzony milczeniu przez kilka momentów, potym począł ſtraſzliwie ryczeć. *Józef* poruſzony tym nieſzczęśliwym przypadkiem po-

począł mu to wszystko powtarzać, co dopiero sam słyszał od niego, lecz próżno, X. Wikary był głównym nieprzyiacielem namiętności, i w każdym kazaniu zwykł był wychwalać łatwość przezwyciężenia onych za pomocą łaski, i rozumu, acz w tym razie nie słyszał głosu Ewangelii, i własnym sprzeciwiał się morałom; nie przestawał narzekać na to nieszczęście: „ pòydę, rzekł, przynaymniey widzieć ciało tego „ kochanego dziecka. „ Lecz tylko co otworzył drzwi, postrzegł tego chłopca choć zmoczonego, ale w dobrym zdrowiu do domu biegnącego. Ten kto-

ktòry Xiędza Wikarego tak przeſtraſzył, był zapewne z tych ludzi, ktòrzy lubią złe donoſić nowiny; poſtrzegłſzy, że to dziecko wpadło w wodę bardziey pośpieſzał donieść o tym Oycu, niżeli coby go miał ratować. Ten kramarz Jrlandſki, ktòry za Xiędza Wikarego nielitościwą zaſpokoił goſpodynię, wyratował to dziecko. Radość zaſtąpuiąc tak nagle mieyſce ſmutku, bardziey ieſzcze nad Xiędzem górować poczęła. Sciſkał po tyſiąc razy to kochane dziecko, a trzymaiąc go na rękach tańcował, i ſkakał iakby miał zmyſły pomieſzane. Skoro poznał Jrland-

landczyka puścił to dziecko dla przywitania się z nim, zwłaszcza gdy się dowiedział o uczynioney sobie nowey przysłudze. Jakie to szczere i czułe były uściskania! nie tak, jak owe dowody przyiaźni, i przywiązania, ktòre sobie daią Dworscy, ktòrzy ściskaiąc się chcieliby się wzaiemnie udusić. Zywa, i czysta radość panowała w tych dwòch sercach w tym wieku ieszcze nie zepsutych.

Gdy się wszystko uspokoiło X. Wikary wziął *Jozefa* na stronę dla dokończenia swego kazania. „ Nie, *Jozefie*, rzekł,

trzę-

„ trzeba ſię ſtać Panem ſwo-
„ ich namiętności, ieśli chceſz
„ bydź ſzczśliwym. Jak wi-
„ dzę, przerwał roſtropny *Jo-*
„ *zef*, łatwiey radzić, aniżeli
„ wykonywać, niebardzo WPan
„ byłeś Panem nad ſobą, gdyś
„ ſię dowiedział raz o nie-
„ ſzczęściu Syna ſwego, toż o
„ wyratowaniu iego. Moie
„ dziecie odpowiedział *Adams*,
„ nie do Ciebie należy nau-
„ czać moie ſiwe włoſy, nie
„ wieſz, co to ieſt miłość Oy-
„ cowſka; śmierć dziecięcia
„ ieſt iednym z naywiękſzych
„ nieſzczęść, w których wol-
„ no przeſtąpić ſmutku gra-
„ nice. — A kiedy ia, rzekł
Jo-

„ *Jozef* tak ieſtem przywią-
„ zany do moiey kochanki,
„ iak WPan do Syna ſwego,
„ to iey utrata rowny wemnie
„ wzbudzić może żal. — Ta
„ miłość ieſt płocha, odpowie-
„ dział *Adams*, i cieleſna. —
„ Wſzakże wolno, zapytał
„ *Jozef*, kochać żonę ſwoię, a
„ kochać ią z całey duſzy? —
„ bez wątpienia, odpowiedział
„ X. Wikary, lecz z roſtrop-
„ nością, i w pewnych grani-
„ cach. — O to piękna nauka,
„ zawołała Pani *Adams*, albòż
„ to kobieta niema prawa wy-
„ ciągania od ſwego męża a-
„ żeby ią tyle kochał, ile mu
„ ſił wyſtarcza? wſzakby ſię

„ ſtał

„ stał nędznym grzesznikiem,
„ gdyby tego nie dawał czę-
„ stych dowodów: czyż nie o-
„ biecuie kochać ią, szacować,
„ i cieszyć? i. t. d. lecz co
„ naydziwnieysza, że tym spo-
„ sobem sam siebie ganisz, boś
„ mię zawsze kochał, ileś tyl-
„ ko mògł, na co to psuć tak
„ bardzo młodzieńca tego?
„ nie wierz WPan temu Mos-
„ panie *Jozefie*, kochay swo-
„ ię żonę duszą, i ciałem .....
Gwałtowne uderzenie, które się we drzwiach słyszeć dało, zatamowało impet rozmachanego młyna oznaymuiąc następuiącą scenę.

ROZ-

ROZDZIAŁ VII.

Lady Booby *z kompanią swoią oddaie wizytę Xiędzu Wikaremu. Umizgi Milorda* Fircyckiego *i zemsta walecznego* Jozefa.

Milord *Fircycki* przyiechawszy do zamku opowiedział Lady *Booby*, iż śliczną spotkał dziewczynę, i tak iey wychwalał piękność, iż Lady poznawszy, że o *Fanny* mowi, powzięła nadzieię że maiąc sposobność widzenia iey przez wspaniałe obietnice uwieść ią, i od *Jozefa* oddalić potrafi. Zeby to do pomyślnego przyprowadzić skutku, radzi-

dziła przyiść przed obiadem, i zaprowadziła nieznacznie kompanię swoię ku Plebanii; ,, Chcecie, rzekła do swoich gości, ,, ażebym wam naydziksze ,, gospodarstwo, i głupiego Ministra, ktòry 400. albo 500. ,, złotemi żywi żonę, i sześcioro dzeci? upewniam też was, ,, przydała z wielkim śmiechem, iż niemasz większych ,, gałganów w całey Parafii.,, Milord był naypierwszy, ktòry ten pochwalił proiękt, i natychmiast zapukał we drzwi laską, iakośmy wyżey wspomnieli, kiedy Pani *Adams* mężowi kapiculę wycierała. Cała familia *Adamsów* przelękła się

kła się na to pukanie, lecz X. Wikary nie źmieszawszy się wcale skoczył odmykać drzwi, a Lady ze swoim orszakiem weszła do iego domu, gdzie tysiącznemi od oboyga gospodarstwa przyięta była ukłonami. „ Zawstydzasz mnie Lady, „ rzekł *Adams*, tak wielkim „ zaszczycaiąc mię honorem, „ Pani Dobrodzika, dodała żona „ iego, zastała mnie w wielkim „ nieporządku, gdyż nie spo-„ dziewałam się takiego szczę-„ ścia. „ Xiądz Wikary chociaż w szlafmycy mniey się zabawiał komplementami w przyięciu tak godnych gości, przysunął dla wszystkich krzesła

mò-

mòwiąc, iż mocno ſię cieſzy z widzenia ich w ubogiey ſwey chacie. *Non mea renitet in domo lacunar*, rzekł obròciwſzy ſię do Milorda, ktòry go ſię zapytał, ieżeli po Turecku mówi, gdyż on i iednego ſłowa nie zrozumiał: dobry Xiądz ſpoyrzał na niego, i zamilkł.

Milord *Fircycki* był ieſzcze dość młody, wzroſtu miernego, głowa iego była przyozdobiona włoſami, albo raczey turem, ktòrego nie śmiemy nazywać peruką, boby ſię o to uraził. Ciało iego nienayforemnieyſze było, a rozum zgadzał ſię z ciałem. Nie był ie-

nak

nak bez nauk, bo wymawiał kilka słów *Francuskich*; i śpiewał szkaradnie kilka Aryi Włoskich. Nadto żył na wielkim Swiecie, aby miał być boiaźliwym w kompaniach, między kobietami, a nadto przebywał u Dworu, aby był dumnym. Rozrzutny, ale nie hoyny, wiele tracił, ale nikomu nic nie dawał. Kochał kobiety do zbytku, ale passya iego zgasła, skoro źniszczył ich reputacyą: przyiaciele iego mòwią wszelako, iż rzadko ktòrą do tego przywodził, ażeby warta była przeciwnego o iey cnocie sądzenia. Głownym był nieprzyiacielem kłòtni, gdyż gniew

iego natychmiast się uspokaiał, skoro ten, ktòry go w nim wzbudził, głośniey mówić poczynał. Przytym wielka o sobie opinia czyniła go niemiłosiernym censorem całego rodu ludzkiego. Takie to było dwunożne źwierze, ktòre skacząc szło za Lady *Booby* do ubogiego Ministra.

Xiądz Wikary, i wszyscy, którzy w iego byli domu, odstąpili przez uszanowanie od kominka, atoli Lady tym zawdzięczyła tę grzeczność, iż obróciwszy się do Pana *Booby* rzekła do niego: *quale bestia, qual' animale.* Postrzegłszy potym

tym *Fanny* koło *Jozefa* pytała Milorda, ieżeli mu ſię zdaie być ładną. „ Jakem Pan! zawołał, „ oto ta ſama, ktòrą ſpotkałem, „ iaka świeża! oto Dobrodzika „ moia! „ tu rozśmiawſzy ſię z wielkim hałaſem, przyſkoczył do *Fanny*.

Tym czaſem Pani *Adams*, ktòra po tyſiącznie powtórzonych ukłonach ledwie tę miłą kompanię do ſiedzenia przyniewoliła, poſtrzegłſzy Syna ſwego, który dla wyſuſzenia mokrych ieſzcze ſukni nie odſtąpił był od kominka, ſtrofuiąc go mocno. kazała mu ſię oddalić, na co iednak Lady ze-

zwolić nie chciała, i owszem mocno winszowała Xiędzu Wikaremu, że tak piękne ma dziecko, i przydała, że to własny iego portret, a widząc, że ma Xiążkę w ręku, spytała, ieśliby umiał czytać! „ Tak iest
„ Mościa Dobrodziko, odpo-
„ widział *Adams*, iuż nawet
„ umie troche po łacinie, za-
„ czyna *quæ maribus* — Na cóż
„ to się zdało, spytała Lady, ia
„ chcę żeby czytał. — *Lege*
„ Jasiu *lege*, zawołał X. Wi-
„ kary. „ Dziecko nic na to nie odpowiedziało, a widząc, że Oyciec na niego kiwa, przyznało się drżącym głosem, iż nie wie, co t. słowa znaczą.

„Alboż

„ Albożnie wieſz, rzekł Oy-
„ ciec, co znaczy *lege*, albo
„ *legito in imperativo*? prawda
„ tak ieſt mòy Oycze, odpo-
„ wiedział *Jaś* — a còż więcey
„ ſpytał Oyciec. — *la.... le ....*
„ *lege*, odpowiedział chłopiec.
„ — Bardzo dobrze, rzekł
„ *Adams*, a co znaczy *lege*? nie
„ wiem, odpowidział *Jaś*. —
„ iak to nie wieſz, zawołał Xiądz
„ rozgniewany, czy łacina two-
„ ia zoſtała w rzeoe? iakże
„ mówiſz po łacinie *czytać*? po
„ łacinie, odpowiedział Syn,
„ oto... podobno .... *le.... le ...*
„ *lego*, — a co znaczy *lego*? —
„ *lego*, odpowiedział Syn, zna-
„ czy .... czytać. To mi chło-
„ piec,

„ piec, zawołał *Adams* móy
„ Synu mógłbyś być człowie-
„ kiem uczonym, gdybyś chciał
„ pracować. Upewniam Jey-
„ mość, że to dziecko w dzie-
„ wiątym roku iuż wszystkie
„ moie przeszło nadzieie „
Lady prosiła powtòrnie dziecka aby czytało, a to szczegòlnie dla zabawienia X. Wikarego, gdy tymczasem Milord umizga się do *Fanny*. Zaczął więc *Jaś* czytać w następuiący sposob.

Historya dwóch przyiacioł mogąca służyć za naukę tym, ktòrzy chcą postanowić pokoy miedzy małżeństwem:

Leonard, i *Paweł* byli przyiaciołami od dzieciństwa, i tak się mocno kochali, iż długie nawet niewidzenie się nie mogło umnieyszyć ich przywiązania. Po piętnastu leciech, ktòre *Leonard* przepędził w Jndyach wschodnich, a Paweł w służbie Kròla, i Oyczyzny, złączyli się znowu z wielką radością, chociaż w stanie bardzo ròżnym. *Leonard* miał dwa milliony maiątku, a *Paweł* był dopiero Porucznikiem w Jnfante-

te-

teryi, a dla tego ſamego nie bardzo bogatym.

Regiment, do ktòrego należał *Paweł*, był poſłany na zimowe kwatery niedaleko zamku, w ktòrym od niedawnego czaſu *Leonard* mieſzkał, który gdy ſię dowiedział o tym, proſił *Pawła*, żeby chciał czas iaki u niego przepędzić, który wziąwſzy od Pułkownika ſwego pozwolenie na mieſiąc przyiechał do niego. Radość z widzenia *Leonarda* bardziey ſię w nim ieſzcze powiękſzyła, gdy poſtrzegł żonę przyiaciela ſwego, znał ią albowiem, gdyż w pewnym Garnizonie wi-

widział ią bydź ozdobą, i pociechą całego Miasta. Była bardzo ładna, a do tego nadzwyczaynie dobra, z tym wszystkim była zawsze kobietą, to iest Aniołem ułomnym. (źle czytasz mòy Synu zawołał *Adams*, niemasz wtym sensu. — tak iest w księżce, odpowiedział *Jaś*, i czytał daley) albowiem chociaż iey postać była Anielska, duszę iednak miała tylko kobiecą, czego nieprzełomany iey upor był oczewistym dowodem.

Dwa, albo trzy dni prze..... tu dziecko przestało czytać, gdyż w ten czas osobliwszy zdarzył się przypadek.

Pan

Pan *Jozef Andrews* ſłuchał niecierpliwie Milorda *Fircyckiego* ofiaruiącego *Fanny* pieniądze, kleynoty, i dochody pod kondycyą, ktòrą dość naturalnie wyrażał. Uſzanowanie dla przytomnych gości wſtrzymywało *Jozefa*, pòki ieſzcze ten pułgłowek tylko gadał, lecz ſkoro poſtrzegł, iż rękami zaczyna dokazywać, ſtracił cierpliwość, a przez fortel zwyczayny Szermierzom *Angielſkim*, rzucił go na drugą ſtronę izby, czym nie mało przelękły ſię Damy, Milord wſtawſzy dobył ſzpady, lecz *Adams* ſtanął między niemi, i wyſtawił ſię bez boiaźni na gniew tego małego

Pa-

Pana, ktòrego groźba Damy tylko przestraszyła. *Jozef*, ktòry się go wcale nie bał, prosił Xiędza Wikarego, żeby się ustąpił, gdy tym czasem Pan *Booby* radził rozgniewanemu Milordowi, żeby schował szpadę, obiecuiąc mu przyzwoitą satysfakcyę. Milord spuszczaiąc się na iego słowo wyiął źwierciadło z kieszeni, i poprawił swoie włosy grożąc zawsze *Jozefowi*, który sobie nic więcey nie życzył, iak tylko widzieć się z nim na placu, co mu kilka razy dość wyraźnie powtórzył, a widząc Lady *Booby* mocno rozgniewaną, rzekł do niey: „ Mościa Dobro-

„ dzi-

„ dziko, iabym był ròwnego
„ ſobie natychmiaſt zabił, gdy-
„ by mi taką do gniewu dał
„ przyczynę. — A cóż dał za
„ przyczynę, ſpytała Lady:
„ Milord pokrzywdził tę Pa-
„ nienkę, odpowiedział. — Mo-
„ że ią pocałował, rzekła La-
„ dy, czyż to ieſt przyczyną,
„ ażebyś mu winnego uchy-
„ biał uſzanowania? *Jozefie*,
„ nadto ſię robiſz zuchwa-
„ łym. — Mościa Dobrodziko,
„ przerwał P. *Booby*, widzia-
„ łem wſzyſtko, nie mogę po-
„ chwalić Pana *Andrews* ktòry
„ nie powinien do tego ſię
„ wtrącać, co ſię tey tycze
„ dziewczyny — A ia go chwa-

„ lę zawołał *Adams* zacny to
„ iest chłopiec, każdemu mę-
„ szczyźnie należy bronić
„ niewinności, a ten, ktòryby
„ się nie chciał uiąć za Pa-
„ nienkę, z ktòrą się ma że-
„ nić, naypodleyszym staie się
„ stworzeniem.— Mości Xięże,
„ zawołał P. *Booby*, Pan *An-*
„ *drews* iuż nie iest dla takiey
„ dziewczyny, — zapewne, że
„ nie, przerwała Lady, a W
„ Pan Mospanie *Adams* wy-
„ chodzisz ze swego chara-
„ kteru gdy takowe pobłażasz,
„ i powierasz głupstwa, lepiey
„ byś uczynił, gdybyś miał
„ staranie o własney żonie, i
„ dzieciach. — Ach iakże mi
„ Pa-

„ Pani Dobrodzika dobrze po-
„ wiedziała! krzyknęła Pani
„ *Adams*, codziennie mi trze-
„ pie uſzy podobnemi głup-
„ ſtwami mòwiąc, że wſzyſcy
„ Parafianie ſą iego dziećmi.
„ Nie wiem, co on chce przez to
„ mòwić, gdybym nie wiedzia-
„ ła, że ieſt poczciwym czło-
„ wiekiem, i gdyby nie tak
„ częſte dawał dowody tego,
„ że mię kocha, możebym go
„ miała w iakim podeyrzeniu,
„ z tym wſzyſtkim nie czyta-
„ łam w Ewangelii, żeby Wi-
„ karowie mieli cudze kar-
„ mić dzieci, zwłaſzcza on,
„ ktòry tak ieſt ubogi, że le-
„ dwie ſwoie wyżywić może.
„ Bar-

„ Bardzo rozumnie WPani
„ mòwiſz, odpowiedziała La-
„ dy, ktòra dotąd i słowa do
„ niey nie przemòwiła, Xiądz
„ Wikary ſam ſiebie gubi
„ chcąc ſkoiarzyć małżeńſtwo,
„ które ſię wcale memu Sy-
„ nòwcowi nie podoba, i ktòre
„ żadnym ſpoſobem na Pana
„ *Jozefa* nie przyſtoi, gdy te-
„ raz ma honor bydź naſzym
„ krewnym.

Tym czaſem gdy Lady roz-mawiała z Panią *Adams*, Milord ſkakał po izbie trzęſąc głową z gniewu, albo raczey z bolu. *Pamela* łaiała *Fanny* za zbyteczną iey ambicyą, ktòra ia do

tego unosiła, iż śmiała iey brata żądać za męża, który teraz w daleko wyższym od niey był stanie. Biedna ta dziewczyna przez obfite tylko łzy odpowiadała, co gdy postrzegł *Jozef* wziął ią za rękę, i wyprowadził mówiąc głośno, iż tych wszystkich za krewnych nie uzna, którzyby byli nieprzyiaciołami tey, którą nad siebie samego kocha. Lady *Booby* wyszła prawie wtym samym czasie z całą swoią kompanią, gdy właśnie dzwonek Zamkowy oznaymował, iż czas na obiad.

Xiądz Wikary widząc się uwolnionym od tych godnych

go-

gości, począł się smutnie zamyślać, co uważaiąc żona iego rzekła, iż właśnie iuż czas zamyślać się, kiedy przez głupią uporczywość źniszczył Familię swoię. Tu poczęła w zwyczaynych rozszerzać się przymówkach, coby nie prędko skończyła była, gdyby *Jozef* nie nadszedł, który mówił do Xiędza Wikarego, iż nie chcąc czynić kłopotu Pani *Adams*, prosi ią z całą Familią do austeryi, gdzie obiad kazał przygotować. Na te słowa Pani *Adams* powróciła do pierwszey wesołości; a zabrawszy dzieci swoie poszła z mężem, i *Jozefem*, gdzie była zaproszona.

ROZDZIAŁ VIII.

Odkrycie, ktòre tę Hiſtoryę poczyna obiaśniać.

Kramarz *Irlandſki* od przybycia ſwego, wypytywał ſię o tym wſzyſtkim, co ſię ściągało do familii Pana *Booby*, i dowiedział ſię, że tenże Kawaler *Booby* ktòry niedawno umarł, kupił *Fanny* w trzecim roku od wędruiącey kobiety. Po ſkończonym obiedzie oświadczył tey piękney dziewczynie, iż przez niego o rodzicach ſwoich pewne powziąć może wiadomości. Te ſłowa zdziwiły

całą kompanią, a naybardziey *Fanny*, wszyscy umilkli, a stary *Irlandczyk* począł mówić wten sposob. „ Z trudnością „ mi przychodzi teraz wyżywić się lecz dawniey byłem „ szczęśliwszym będąc razem „ i doboszem i markitanem w „ iednym z naszych Regimentów. Byłem potym z iednym Officerem wykommenderowany na werbunek do „ *Anglii*. Idąc z *Brystolu* do „ *Fromy*, gdzie dobrego spodziewaliśmy się werbunku „ dla mnóstwa ubogich ludzi „ z przyczyny zniesionych fabryk wełnianych. Spotkaliśmy kobietę około lat trzydzie-

„ dzieftu maiącą dość przy-
„ ftoyną, iak dla żołnierza.
„ Wdała fię w rozmowę z na-
„ fzemi damami, gdyż w kom-
„ mendzie nafzey, ktòra fię
„ fkładała z iednego Officiera,
„ iednego Sierżanta, mnie do-
„ bofza, i dwòch fizylieròw,
„ każdy opròcz mnie miał fwo-
„ ię towarzyfzkę: mafzero-
„ wała długi czas z nami, na
„ koniec że pofiadanie iey o-
„ foby prawnie na mnie fpada-
„ ło, opowiedziałem iey po
„ żołnierfku moią mękę nad
„ ktòrą bez trudności ulitowa-
„ ła fię. Od tego czafu aż do
„ iey śmierci żyliśmy iak mąż
„ z żoną.

„ Bez

„ Bez wątpienia pobraliście
„ się za dyspensą, przerwał X.
„ Wikary, bo nie widzę sposo-
„ bu ogłaszania zapowiedzi
„ u WPanów, którzy nigdzie
„ długo nie bawicie. — Nie, od-
„ powiedział *Irlandczyk*, sa-
„ mi sobie daliśmy dyspensę,
„ i poszli spać bez ceremo-
„ nii. — Aha! rozumiem, od-
„ powiedział Xiądz, dyspensa
„ *ex necessitate* wolna iest, cho-
„ ciaż tamten sposob chwalę-
„ bnieyszy, i foremnieyszy. „
Irlandczyk mówił daley: „
„ Ta kobieta szła ze mną od
„ Garnizonu, do Garnizonu aż
„ do *Gallowagu*, gdzie na fre-
„ brę zachorowała, i wkilka dni
„ umar-

„ umarła. Widząc ſię bliſką
„ ſkonania zawołała mnie do
„ ſiebie, i mòwiła, iż ſpokoy-
„ nie nie umrze, ieżeli mi nie
„ odkryie ſekretu, ktòry ze
„ wſzyſtkich grzechów nay-
„ bardziey iey ſumnienia do-
„ lega. — Byłam kiedyś, rze-
„ cze w towarzyſtwie Cyga-
„ nòw, ktòrzy odewſi do wſi
„ chodząc dzieci wykradaią,
„ raz tylko ſzczegòlnie dopu-
„ ściłam ſię tego wyſtępku,
„ czego ſerdecznie żałuię,
„ ponieważ mogłam bydź przy-
„ czyną śmierci rodzicòw, o-
„ piſać albowiem nie mogę
„ piękności tey dziewczyny,
„ ktòra na òw czas, gdym ią
„ wy-

„ wykradła, miała około ośmna-
„ ſtu mieſięcy. Wodziłam ią
„ z ſobą przez dwa roki, na-
„ koniec przedałam ią za trzy
„ ginei Kawalerowi *Booby* w
„ Prowincyi Sommerſet. Od
„ WPana, rzekł obròciwſzy ſię
„ do Xiędza Wikarego, ſpo-
„ dziewam ſię upewnienia, ie-
„ żeli podròż moia nie prò-
„ żna, gdyż umyślnie przy-
„ byłem tu dla oddania iey
„ ſtrapionym rodzicom.„

„ Nie maſz tu innego Ka-
„ walera tego imienia, odpo-
„ wiedział *Adams*, ieſt to nie-
„ boſzczyk Pan tey wſi. Ale
„ zapomniałes nam WPan
„ po-

„ powiedzieć, iak się nazy-
„ waią rodzice tey dziewczy-
„ ny. — Mieszkaią, odpowie-
„ dział *Irlanczyk* o trzydzieści
„ mil od tego zamku; powie-
„ działa mi, że ich mogę zna-
„ leść dopytuiąc się o drugą
„ ich còrkę, ktòrey Jmie ma
„ być iedne w całym Kròlest-
„ wie, nazywa się bowiem
„ *Palma*, czy *Pamela*, nie pa-
„ miętam, które z tych dwoy-
„ ga; *Fanny* zemdlała słysząc
„ te fatalne Jmie, które iey
„ wszystkie nayslodsze obaliło
„ nadzieie; *Jozef* oniemiał, *Jaś*
„ począł krzyczeć sam nie
„ wiedząc dla czego, a dobry
„ nasz Wikary ukląkł dzięku-

iąc

iąc Niebu, za to ſzczęśliwe odkrycie pierwiey, nim zbrodnia była popełniona między kochanemi iego dziećmi. *Jrlandczyk* zdumiewał ſię nad ſkutkami, które opowiedzenię iego ſprawiło. Zoſtawmy ich w tey ſytuacyi, a wròćmy ſię do zamku.

ROZ-

ROZDZIAŁ IX.

Bitwa między pychą, i miłością. Dalſzy ciąg odkrycia!

Lady ſiadła była do ſtołu ſzczególnie dla zachowania ſwoiey zwyczaney Etykiety; nadto była rozerwana, ażeby mogła ieść! Po ſkończonym obiedzie ſkarżyła ſię cicho przed *Pamelą* na migrenę, i proſiła iey, ażeby chciała Milorda, i Pana *Booby* zabawić, ſama zaś udała ſię do ſwego ſypialnego pokoiu, gdzie prawie konaiąca rzuciła ſię na łòżko. Miłość, zawiść, i roſpacz dręczyły ią na przemiany. Muſzę

ſzę rzekła ten ſekret odkryć, ginę pod iego ciężarem, może iaką uczuię ulgę.

Slipślop zbliżyła ſię do iey łòżka pytaiąc ſię o przyczynę iey umartwienia, lecz zamiaſt ażeby ſię miała według ſwego przedſięwzięcia iey źwierzyć, poczęła ſię rozſzerać nad panegirykiem *Jozefa*, ktòry zakończyła przez naytkliwſze narzekania na czułość, i heroiczne ſentymenta iego dla tak podłey w iey oczach dziewczyny. *Slipślop* we wſzyſtkim potakuiąc Pani przydała ieſzcze: „
„ Ach Niebo! czemuż to ten
„ *Jozef* nie ieſt Szlachcicem,
„ albo

„ albo czemuż nie widzę Pani
„ złączoney z podobnym ie-
„ mu. „ Lady porwała się na-
gle z łóżka, i przeszedłszy się
kilka razy po pokoiu „ Ach
„ krzyknęła, iakże on stwo-
„ rzony dla uszczęśliwienia ia-
„ kiey kobiety! — Prawda,
„ Mościa Dobrodziko, rzekła
Slipślop, nayszczęśliwszą z nim
w Swiecie byłaby Pani kobietą.
„ Cobym ia uważała na zwy-
„ czaie, albo na ludzką mo-
„ wę? .... wreszcie iuż nie iest
„ lokaiem, ale Szwagrem Sy-
„ nowca Pańskiego kiedy ten
„ mógł się ożenić z siostrą ie-
„ go, czemużby Pani nie mo-
„ gła go sobie obrać za Męża?
Ale

„ — Ale kochana *Slipślop*,
„ przerwała Lady, daymy to,
„ iżbym się mogła tak dalece
„ upodlić, ta przeklęta *Fanny*...,
„ ach iakże iey nie cierpię! —
„ Jest to mały dziwotwor,
„ odpowiedziała *Slipślop*, ale
„ zday się Pani na mnie, po-
„ trafię ia w to: wszakże wia-
„ domo Pani, że *Jozef* o nią
„ się bił z kamerdynerem Mi-
„ lorda *Fircyckiego*, otoż Pan
„ rozkazał mu, ażeby ią tey
„ nocy wykradł, ia mu do te-
„ go pomogę, — biegayże
„ prędzey, rzekła Lady, a
„ staray się, ażeby się to do-
„ brze udało.

Po wyiściu służącey poczęła Lady przetrząsać wszystkie swoie uczucia, i zastanawiać się nad nieszczęśliwemi skutkami tak nieostropnych postępków. Już iuż rozum do dawnego żbliżał się panowania, a szaloną miał wygładzić namiętność, gdy *Slipslop* nagle wpadła wołaiąc: „ Ach Pani! „ dziwną ci niosę nowinę ie- „ den z naszych lokaiów przy- „ szedł z austeryi, gdzie Xiądz „ Wikary z całą hałastrą był na „ biedzie, i powiada, że iakiś „ Cudzoziemiec odkrył, iż „ *Jozef* ma być bratem *Fanny*.

Ta niespodziewana nowina przewróciła w iednym momen-

-cie

cie to wſzyſtko, czym honor natchnął był Lady: im bardziey powzraſtała nadzieia, tym bardziey muſiał uſtępować rozum: zapomniała o wſzyſtkich cnotliwych przedſięwzięciach, a poſławſzy potegoż lokaia, pobiegła do ſali, gdzie Pana *Booby*, i *Pamelę* o tym uwiadomiła przypadku. *Pamela* rzekła, iż temu wierzyć niemoże, ponieważ nigdy nie ſłyſzała od rodzicòw ſwoich, ażeby im iakie zginęło dziecko, ani nawet, żeby więcey mieli pròcz niey, i *Jozefa*. Lady rozgniewawſzy ſię o to niedowiarſtwo, poczęła narzekać na tych, ktòrzy do

ſtawſzy ſię do pewnego ſtopnia ſzczęśliwości, nie chcą ſię przyznawać do krewnych ſwoich dla tego, że ſą ubogiemi. *Pamela* nic nie odpowiedziała, lecz Pan *Booby* rzekł, że ieżeliby ſię iawnie okazało, iż ta dziewczyna ieſt Sioſtrą żony iego, oboie ią z radością za taką uznaią, „proſzę więc przydał, „ażebyś WPani poſłała po tego „Cudzoziemca dla gruntownego tey rzeczy roztrząśnienia.„

Irlandczyk ſtanął przed niemi wraz z *Fanny*, i *Jozefem*, który iey na krok odſtąpić nie chciał. *Xiądz* Wikary iedno

z cie-

z ciekawości, która w nim była panuiącą passyą, drugie z obowiązku Urzędu swego, szedł za niemi zachęcaiąc ich do dziękowania Niebu za takowe zdarzenie, które ich do rozpaczy przyprowadzało.

Cudzoziemiec to wszystko powtòrzył, co mòwił w austeryi. Cała kompania zdawała się być przekonaną tym opowiadaniem opròcz *Pameli*, która tego poiąć nie mogła, ponieważ nigdy nie słyszała, ażeby iey rodzice ieszcze trzecie mieli dziecie. Lady, którą ta rzecz mocno interesowała, drżała z boiaźni, ażeby *Pamela* czasem

prawdy nie zgadła. *Jozef* cieszył się z uporczywości Siostry, w poznaniu kochaney iego *Fanny*.

Pan *Booby* odłożył decyzyą do przyiazdu starego *Andrewsa*, i żony iego, ktòrych się nazaiutrz spodziewał, ponieważ posłał po nich swòy poiazd: „ „ w ten czas, rzekł, dowiemy „ się o prawdzie; iednak przyznać muszę, iż mocno się „ nakłaniam do zdania dobrego „ *Irlandczyka*, ponieważ wszy„ stkie okoliczności mocno są „ do prawdy podobne. Wreszcie iakiby miał interes o„ szukiwać nas. „

Lady

Lady *Booby* lubo wcale nieprzyzwyczaiona była takowych u siebie przyimować gości, przypuściła ich iednak do swego stołu, gdzie z wielką grzecznością wszystkich częstowała: Siedział tam Pan *Booby*, *Pamela*, *Fircycki*, *Jozef*, *Fanny*, i Xiądz Wikary, *Jrlandczyk* zaś był źlecony lokaiom. Ta kompania oprócz dwóyga kochanków, którzy w smutnym siedzieli milczeniu, przepędziła ten wieczor dość wesołym sposobem, ponieważ Pan *Booby* źniewolił *Jozefa*, ażeby przeprosił Milorda, który dawał dowody dziwnego dowcipu swego wyśmiewaiąc stróy Xiędza

Wi-

Wikarego, Xiądz zaś tak mu u-
miał rozumnie, i wesoło od-
powiadać, iż nicuiąc go z
każdey strony wszystkich przy-
tomnych rozweselił. *Pamela*
przymawiała *Jozefowi*, iż tak
mało okazywał radości z wy-
nalezienia Siostry, „gdybyś ią
„ kochał miłością niezmysło-
„ wą, rzekła, toby cię zwią-
„ zek pokrewieństwa z nią
„ pocieszyć powinien.... Xiądz
Wikary pochwycił tę okolicz-
ność dla wychwalenia miłości
platoniczney, skąd przez skok
dość naturalny wdarł się do
raiu upewniaiąc, iż niemasz
prawdziwych roskoszy na Swie-

cie, o czym iednak ani Pana *Booby* ani żony iego przekonać nie mògł.

Ci ſzczęśliwi małżonkowie czuiąc nadewſzyſtkich potrzebę ſpoczynku, przypomnieli drugim, iż czas ten iuż nadſzedł, udali ſię więc wſzyſcy do przygotowanych dla ſiebie łòżek, i naſz Xiądz Wikary był proſzony, ażeby dla dzdżyſtego czaſu, i ciemności w zamku nocował.

ROZDZIAŁ X.

Przypadki nocne. Niebespieczeństwo w ktòrym się znaydował X. Wikary.

Około godziny trzeciey zrana Milord *Fircycki*, ktòremu snuiące się w myślach wyobrażenie *Fanny* spać nie dało, u-łożył proiekt, ktòry miał zamysły iego do pomyślnego przyprowadzić skutku. Dowiedziawszy się przez postawionego na szpiegi lokaia, w którym pokoiu ta śpi dziewczyna, wsunął się cicho w to, iak mniemał, szczęśliwe mieysce. Na

sa-

ſamym wniściu zaſzły go zapachy, ktòreby go powinne były z błędu wyprowadzić, lecz uprzedzenie nie dopuściło tego. Macaiąc po ścianach ſzukał łożka, a znalazłſzy ie, rzekł udaiąc głos *Jozefa*. „ *Fanny*!
„ Duſzo moia, odkryłem do-
„ piero ſzalbierſtwo kramarza,
„ nie ieſtem iuż twoim bra-
„ tem, ale wiernym kochan-
„ kiem, nie mogę dłużey o-
„ czekiwać ſzczęścia, na ktò-
„ re tak dawno zaſługuię.
„ Wſzak maſz tyle dowodòw
„ ſzczerości, i ſtałości moiey,
„ które ci nie dopuſzczą po-
„ wątpiwać, iż będzież żoną
„ moią, ieżeli mię więc pra-

„ wdzi-

„ wdziwie kochaſz, nie mo-
„ żeſz mi tego odmòwić, aże-
„ bym na łonie twoim nay-
„ ſłodſzych twey wzaiemno-
„ ści doznał dowodów. „ To wyrzekſzy rzucił ſię na łòzko gdzie czule począł ściſkać mniemaną *Jozefa* kochankę, ktòra, (co za ſzczęśliwe chwile!) wzaiemnemi go przyięła pieſzczotami. Lecz iakże ſroga fortuna zwykła ſobie igrać ze ſłabych śmiertelnikòw! *Slipslop*, ona to była, poznała natychmiaſt tego, ktòrego ſądziła bydź *Jozefem*. Lecz Milord lubo o ſwoim błędzie przekonany, nie mogł iednak poznać, ktoby była ta fałſzywa *Fanny*,

tak

tak albowiem mało przypatrzył ſię tey kreaturze, iż by iey i przy świetle nie mógł był poznać: wſzyſtkiego dołożył uſiłowania, ażeby ſię z tego nieſzczęśliwego wyrwał łòżka, ale *Slipślop* nie tak łatwo miała go puścić, chciała ſobie przynaymniey nadgrodzić utratę ſpodziewanych roſkoſzy obracaiąc ten przypadek na podwyżſzenie ſwey ſławy, ktòrą kilką okolicznościami znacznie nadwerężyła była. Sądząc więc niebacznego awanturnika bydź ſpoſobnym do wprowadzenia iey w dobrą u Pani opinią, chwyciła go za koſzulę, gdy ſię z łòżka wybierał, i poczęła iak naygło-

głośniey krzyczeć: „ ratuycie, „ kto mnie słyszy! ach niego- „ dziwy, iak to śmiesz na cno- „ tę moię porywać się, możeś „ mnie iuż zgubił śpiącą!.... Xiądz Wikary, ktòry wtenczas ieszcze nie spał, pobiegł natychmiast na to mieysce, gdzie mniemany dział się gwałt, nie uważaiąc bynaymniey, że w iedney tylko koszuli. Zbliżywszy się do łòżka namacał przypadkiem nagie ramiona Milorda, ktòrego dla delikatney płci, i małego wzrostu wziął za Pannę o ratunek wołaiącą, puścił go więc, a rzucił się z wielkim impetem na męszczyznę, ktorego sądził bydź włòż-

ku,

ku, gdzie *Slipślop* nieznaiąc go okrutny mu wyrznęła policzek: Xiądz bardziey ieſzcze roziuſzony chciał ogromną odpowiedzieć pięścią, i byłby może tę cnotliwą panienkę na zawſze od wſzyſtkich uwolnił napaści, ſzczęściem dla *Slipslop* raz ten śmiertelny obił ſię tylko o poduſzkę, a Xiądz nie mogąc ſię dla wielkiego zamachu utrzymać na nogach, padł wpoprzek łòżka, potym go ta amazonka dowoli nabiła ſię, i nadrapała, ,, Panna ieſtem, za-
,, wołała nakoniec — chyba
,, dyabeł ieſteś. ,, rzekł Xiądz wſtawſzy, i ugodziwſzy ią mimoiazdem w nos; tu dopiero

ſkrwa-

ſkrwawiona pokoiowa poczęła żałośnie krzyczeć.

Lady, ktòra nie ſpała, i niełatwo ſię czego zlękła ſłyſząc ten hałas, wſtała, i weſzła do tey Jzby. *Slipślop* poznawſzy Panią ze świecą w ręku, zawołała ieſzcze bardziey o ratunek. *Adams* uyrzawſzy światło obròcił ſię, i poſtrzegł Lady, ktòra przerażona iego nagością obròciwſzy ſię tyłem do niego nayſurowſzym go łaiała ſpoſobem. Xiądz poznawſzy wtenczas *Slipślop*, i wſtydząc ſię ſwoiey poſtaci, w obecności Pani, dla ktòrey tak wielkie miał uſzanowanie, wlazł pod kołdrę,

mi-

mimo wſzelkiego pokoiowey opierania ſię. Wyſadziwſzy potym głowę przyozdobionę białą niegdyś ſzlafmycą, począł przekładać niewinność ſwoię i przeproſił *Slipślop* za uderzenie iey przez niewiadomość „ poprzyſięgam, rzekł „ WPannie, żem ſię ſądził bydź „ w rękach iakiey czarowni- „ cy. „ Tym czaſem gdy *Adams* tak mòwił, Lady postrzegłſzy na ziemi coś błyszczącego ſię, podnioſła to, i widziała z zadziwieniem, że to ſzpinka bryllantowa: daley o kilka krokow znalazła cały rękaw mankietami z koronek garnirowany, ktòry, przypomnia-

mniała sobie, że widziała u Milorda *Fircyckiego*. „ Nic te„ go nie rozumiem, rzekła — „ i ia nie wiem, co to ma znaczyć, odpowiedziała *Slipślop*, dla mnie mogło tu i dwunastu bydź męszczyzn, iabym zadnego nie poznała była. — Lecz czyi to rękaw, i szpinka? — bez wątpienia tego, ktòregom puścił, rzekł *Adams*, gdyby nie to mniemanie, że dziewczyna, byłbym go utrzymał, choćby i *Herkulesowe* miał siły. Tu dopiero opowiedział Lady wszystko, co mu się zdarzyło. Ta relacya, i postać Xiędza Wikarego z pokoiową w iednym łożku, niemało bawiło Lady

Booby, która potym prosiła Xiędza, aby się udał do spoczynku, służącey zaś rozkazała, ażeby, skoro się ubierze, do niey przyszła.

Xiądz Wikary widząc odchodzącą Lady przepraszał powtòrnie pokoiowę, ktòra mu natychmiast nietylko przebaczyła, ale nawet chciała dać dowod swego dobrego serca. Lecz Xiądz pożegnał ią, i wyszedł w szczerey chęci powròcenia iak nayprędzey do swego pokòiu, ktòry był na prawey stronie, ale przeciwnie udał się w lewo, i położył się cicho koło *Fanny*, ktòra mimo swoiey

niespokoyności w głębokim była śnie zatopiona. *Adams* miał zwyczay kłaść się iak nayostrożniey włòżko, i gnieździć się na samym brzegu. Zona iego gorliwa o pełnienie obowiązków małżeńskich wycwiczyła go w tym Filozoficznym sposobie kładzenia się włóżko. Niech to więc czytelnika nie dziwi, że *Fanny* na przybycie tego Gościa nie obudziła się.

Poczciwy *Adams* spał sobie spokoynie aż do dnia, w tym mieyscu, gdy *Jozef*, który według przyrzeczenia swego przyszedł nawiedzić *Fanny*, zapukał wedrzwi.,, Wnidź, ktokol-

„ wiek

,, wiek iesteś,, rzekł Xiądz, który zwykł był za naymnieyszym szmerem przebudzać się. *Jozef* sądził, iż się pomylił, poznawszy iednak głos, wszedł, i postrzegł kobiecy ubior koło łóżka. *Fanny* otworzywszy w tym momencie oczy, położyła przypadkiem rękę na twarz Xiędza Wikarego. Ach Niebo! ,, zawołała, gdzie iestem! —
,, Wielki Boże, gdzie ia ie-
,, stem.,, krzyknął *Adams* ròwnie, iak ona, przestraszony. Tym czasem, gdy *Fanny* krzyczała, a Xiądz Wikary pomieszany z pod kołdry się dobywał, *Jozef* stał iak wryty, tak

był przenikniony zadziwieniem. „ Przez iakież to ona
„ czary w moim znayduie się
„ pokoiu? pytał się Xiądz za-
„ dumiony — iakimże sposobem
„ WPan w iey się łòżko dosta-
„ łeś? pytał się struchlały ko-
„ chanek — Ja nie wiem, co
„ ona tu robi, odpowiedział
„ *Adams* ale mogę poprzysiąc,
„ żem iey nie ruszył, nie wie-
„ działem nawet, żeby kto
„ miał bydź w moim łòżku.
„ O! iakże ci błądzą, ktòrzy
„ nie wierzą w czary, ia wi-
„ dzę iasno, że i teraz tyle
„ się między nami znayduie
„ czarownikòw. ile ich było

„ za

,, za czasów *Saula*. Suknie mo-
,, ie odięto mi, a na to miey-
,, sce widzę położony ubior
,, *Fanny*. ,, *Jozef* słysząc z ust
Fanny, że Xiądz całą noc był
spokoyny, sądził, iż bez wąt-
pienia musi bydź w tym iakaś
omyłka, a dowiedziawszy się od
Xiędza Wikarego o tym, co się
stało u *Slipślop*, rzekł, ,, iabym
,, się założył, że WPan wy-
,, chodząc od niey zamiast
,, wprawo, wlewo się udałeś.
,, — Prawda, odpowiedział *A-*
,, *dams*, podobno zgadłeś. ,, Tu
dopiero przeprosiwszy *Fanny*
upewnił *Jozefa* o iey niewin-
ności, i udał się do pokoiu,

któ-

ktòry mu był wyznaczony, gdzie znalazłszy swoie suknie przekonał się dopiero, że błądził, ztym wszystkim nie przestawał twierdzić, że religia nam każe wierzyć, że są czarownicy.

ROZ-

ROZDZIAŁ XI.

Przybycie ſtarego Andrews z Zoną, i iedney oſoby w cale nie zpodziewaney. Rozwiązanie powieści Kramarza.

Jozef wiedząc, że *Fanny* iuż ubrana, udał ſię do niey. Po długiey rozmowie, ułożyli gdyby ſię pokazało, iż ſą złączeni źwiązkiem krwi, nigdy nie wſtępować w ſtan małżeńſki, i do zgonu w wſpolney żyć przyiaźni.

Kompania na śniadanie zgromadzona dość weſoło bawiła ſię,

Jozef nawet, i *Fanny* zdawali ſię być dość ſpokoynemi. Lady *Booby* wyciągnąwſzy z kieſzeni znaleziony rękaw, i ſpinkę, pytała śmieiąc ſię, czyiebyto było. Milord przyznał ſię na tychmiaſt do nich mòwiąc, że ieſt lunatykiem, albowiem zamiaſt wſtydzenia ſię tego przypadku, udawał, iakby piękna *Slipslop* hołd iego przyięła.

Pod czas śniadania dano znać, iż *Andrews* z Zoną przyiachał, ktòrych Lady z wielką przyięła grzecznością, drżąca czekała ich decyzyi, *Jozef* i *Fanny* takie uczuli poruſze-

nia,

nia, iak *Oedyp*, gdy *Phorbas* miał wyiawić los iego.

Pan *Booby* niecierpliwy wiedzieć końca rzekł natychmiaſt do ſwego Teścia, iż więcey tu znaydzie dzieci, niżeli ſię ſpodziewał,,oto ieſt còrka,ktòrą cy-
,, gani wykradli,,przydał biorąc
,, *Fanny* za rękę, i prowadząc ią
,, przed ſtarca.,,MogęW Pana u-
,, pewnić, odpowiedział *Andrews*
,, zadziwiony, iż nigdy więcey
,, nie miałem dzieci prócz
,, *Jozefa* i *Pameli*.,, Te ſłowa napełniły kochanków naſzych radością, a Lady ſmutkiem: kazała natychmiaſt zawołać *Jrlandczyka*, który powieść ſwo-

ſwoię powtòrzył. Ledwie co ſkończył, ſtara *Andrews* okazuiąc znaki nadzwyczayney radości przyciſkała *Fanny* do ſwego łona wołaiąc, iż to iey córka.

Wſzyſcy ſię zadziwili ſłyſząc tę kobietę przyznaiącą ſię do còrki, o ktòrey mąż nie wiedział. Kochankowie mieli ſię za zginionych, a ſtaruſzek ſam nie wiedział, co myśleć, żona iego tym ſpoſobem zaczęła mòwić. „ Może ſobie przy„ pomniſz nayukochańſzy mężu, „ żem była w cięży w ten czas, „ gdy Regiment, w ktòrym „ byłeś Sierżantem, był kommen-

„ menderowany do *Gibraltaru*.
„ Bawiłeś tam lat trzy, tym
„ czasem miałem tę còrkę,
„ ktòrą przed sobą widzisz, i
„ ktòrą teraz poznaię, ponie-
„ waż karmiłam ią pòty, pòki
„ nie była wykradziona, cho-
„ ciaż miała miesięcy ośmna-
„ ście. Dwie cyganki, z ktò-
„ rych iedna nosiła dzicię na
„ ręku, przyszły dnia iednego
„ do mnie chcąc mi wròżyć;
„ pytałam się ich, ieśli w do-
„ brym powròcisz zdrowiu, aże
„ mi dobrą czyniły nadzieię,
„ zostawiwszy dziecko w ko-
„ lebce poszłam po piwo dla
„ nich, lecz uciekły tym cza-
„ sem, gdym ia była w piw-

„ ni-

„ nicy: obawiałam się, ażeby
„ mi czego nie ukradły, i po-
„ częłam wszystkie rzeczy
„ przeglądać nie myśląc o dzie-
„ cięciu, o którym rozumiałam, że
„ śpi. Słysząc potym płacz pod-
„ niosłam firanki kolebki rozu-
„ mieiąc, iż córkę moię bio-
„ rę. Ach iakie moie było
„ zadziwienie, gdy miasto
„ zdrowey, i czerstwey córki
„ konaiącego prawie znala-
„ złam chłopca. Pobiegłam
„ za niemi rwąc sobie włosy, i
„ okropne wydaiąc krzyki,
„ lecz próżno, nic odtąd o nich
„ nie słyszałam. Powróciwszy
„ do siebie biedny *Jozef*, on
„ to był, spoyrzał na mnie tak

„ tkli-

„ tkliwie, iż mu żadney nie
„ mogłam czynić krzywdy
„ mimo wściekłości, która mię
„ opanowała. Jeden ſąſiad,
„ ktòrego wrzaſki moie przy-
„ wabiły, radził mi mieć o nim
„ ſtaranie mòwiąc, iż Bòg nad-
„ grodzi mi tę litość wracaiąc mi
„ còrkę. Wzięłam to dziecię na-
„ ręce, i podałam mu pierś, ktò-
„ rą przyiął, z czaſem tylem
„ do niego powzięła przywią-
„ zania, ilem go miała do tey,
„ ktòrąm ſama na Swiat wy-
„ dała. Zywności na òw czas
„ bardzo były drogie, miałam
„ wtenczas dwoie dzieci, ktòrych
„ z właſney pracy niepodobna
„ mi było wyżywić, proſiłam
„ więc

„ więc o wſparcie z Parafii,
„ lecz miaſto tego wzięto
„ mię z dziećmi z rozkazu
„ Kommiſſarza, i zaprowadzo-
„ no do inney wſi o piętnaście
„ mil od tey odległey. *Jozef*
„ (takie ieſt imie ktòrem mu
„ dała, i Bòg wie, ieżeli był
„ chrzczony) miał około pię-
„ ciu lat, gdyś powròcił z
„ *Hiſzpanii*. Gdym ci go po-
„ kazała, uściſkałeś go, nie
„ uważaiąc na iego lata. Wi-
„ dząc, że żadnego nie maſz
„ podeyrzenia, zachowałam
„ dotąd ſekret, obawiaiąc ſię,
„ ażebyś go nie źnienawidział.
„ Oto ieſt prawdziwa treść te-
„ go przypadku, gotawam to

, po-

„ potwierdzić przyſięgą, ieże-
„ liby tego była potrzeba. „

Kramarz, który uważnie ſłuchał, co mówiła ſtara *Andrews*, ſpytał ſię, iezeliby Syn iey mniemany nie miał znamienia iakiego na pierſiach nakſztałt poziomki, tak ieſt, odpowiedziała. Zgromadzenie gdy żądało widzieć te poziomkę, *Jozef* rozpiąwſzy kamizelkę pokazał ią. „ Dobrze
„ moia żono, rzekł *Starzec*,
„ cieſząc ſię, że pozbył ie-
„ dnego dziecka, dowiodłaś,
„ że to nie naſz Syn, ale też
„ nie wiem, ieżeli to prawdzi-
„ wa Córka naſza. „ Xiądz

Wikary prosił *Irlandczyka*, ażeby ieszcze raz powtórzył wszystkie okoliczności tey zamiany, ktòrey oczewistym dowodem było znamie *Jozefa*. Na to słowo *poziomka*, ktòre się iuż kilka razy o iego obiło uszy, ocucił się, iakby z letargu, i uderzaiąc się kilka razy w czoło mòwił: „ słyszałem kiedyś coś o poziomce, i o dziecku „ straconym.... lecz przypom- „ mieć sobie nie mogę.„ Wtym wszedł lokay wołaiąc go pierwey, nim mu pamięć raczyła przyiść na pomoc.

Podczas iego niebytności Kr-marz upewnił *Jozefa*, iż nie-

nie ma przyczyny żałować u-
traty mniemanych Rodzicòw,
ponieważ daleko w wyżſzym u-
rodził ſię ſtanie.,, Jeſteś W Pan
,, Szlachcic, rzekł, wykradzio-
,, no go także od Oyca, cyga-
,, ni trzymali W Pana przez
,, rok u ſiebie, lecz że iego
,, temperament był nadto ſłaby,
,, ażeby mògł wytrzymać ſpo-
,, ſob ich życia, wzięli w za-
,, mian tę dziewczynę nie tak
,, delikatnie wychowaną. Nie-
,, wiadome mi Jmie Familii
,, W Pana, gdyż go żona moia
,, niepamiętała, opiſała mi iednak
,, dość dokładnie poſtać iego
,, Oyca, i mieyſce, gdzie mie-
,, ſzka, ſpodziewam ſię więc,

„ że przeznaczenie będzie na-
„ fzym przewodnikiem w tym
„ dochodzeniu, gdyż W Pana
„ nie odftąpię pòty, pòki nie
„ będziefz poznany. „

Fortuna, ktòrey kaprys częstokroć nas ze wfzyftkim fpłaszcza, albo iak naywyżey na fwoim wytacza kole nigdy nam miernie nie fprzyiaiąc, nie dała im błąkać fię po kraiu przywodząc tegoż famego człowieka, ktòrego fzukać miano. Czytelnik może fobie przypomnieć, że Pan *Wilfon* przyrzekł nawiedzić Xiędza Wikarego. Przyiechał więc do niego, a dowiedziałzy fię, że ieft

w

w Zamku, kazał go wywołać. *Adams* opowiedział mu wszystkie okoliczności, dla których nocował w Zamku, a gdy nakoniec wspomniał o dziecku, które miało poziomkę na piersiach: „ Ach! kochany przyiacielu „ zawołał Pan *Wilson* unosząc radością, „ prowadź mię „ tam, albo umrę. „ Wszedł natychmiast do Sali, a nie zważaiąc wcale na przytomnych pobiegł do *Jozefa*, i prosił go drżącym głosem, aby mu pokazał pierś swoię. Tym czasem Xiądz Wikary klaskaiąc w ręce krzyczał: *Hic est, quem quæris, inventus est*. Pan *Wilson* uyrzawszy znamie uściskał

Jozefa okazuiąc znaki nadzwyczaney radości, a obfite wylewaiąc łzy wołał: „Ach Synu! „Synu móy kochany, niech teraz „przeznaczenie mną rozrządza, umrę chętnie znalazłszy ciebie.„ *Jozef* lubo mocno poruszony, niedał się iednak tak gwałtowną unosić radością, lecz gdy wszystkie porównano okoliczności, i stan iego był poznany, rzucił się do nòg Oyca, i obłapiwszy kolana iego prosił o błogosławieństwo. To widowisko wszystkich przytomnych poruszyło, iedna tylko Lądy *Booby* przeciwne doznała uczucia, nie mogła się w przytomności wszystkich przypa-

patrywać zdarzeniu, ktòre źniszczyło wszystkie iey nadzieie. Nagłe iey odeyscie podało przyczynę rozmaitych, i nienaypodchlebnieyszych dla niey uwag.

ROZDZIAŁ XII.

Dokończenie tey Historyi.

Gdy *Fanny* okazała radość swoię z przyczyny znalezionych Rodzicòw, i upewniła ich o uszanowaniu, i miłości swoiey, stara *Andrews* ściskała ią czule, mòwiąc iednak, iż bardziey iey nad *Jozefa* kochać nie może. Co do Oyca, ten zawsze w swoiey zostawał flegmie,

albo-

albowiem ſkoro tylko odbył ceremonię poznawania còrki całuiąc iey lice, i żegnaiąc ią zwyczaiem Angielſkim, użalał ſię gorſzko na to, iż ieſzcze lulki nie palił.

Pan *Booby* nie znaiąc, co ſię działo w ſercu Ciotki wnoſił ſobie, że nagłe iey oddalenie ſię pochodziło z dumney wzgardy tey Familii, z którą ow ſię ſpokrewnił, chciał natychmiaſt z Zamku wyiechać.

Powinſzował Panu *Wilſon*, i Synowi iego, a uściſkawſzy potym *Fanny* nazywaiąc ią kochaną Sioſtrą, zaprowadził ią

do

do *Pameli* żony ſwoiey, która ią z wrodzoną ſobie obłapiła pokorą.

Pan *Booby* poſłał potym do Ciotki donoſząc o wyiezdzie ſwoim, która mu ſzczęśliwey kazała życzyć drogi wymawiaiąc ſię, iż dla ſłabości nie może ſię z nim pożegnać. Złączywſzy ſię z *Pamelą*, *Fanny*, i *Jozefem* proſił Pana *Wilſona*, ażeby chciał z niemi iechać, do czego nakoniec nakłonili go obiecuiąc natychmiaſt poſłać umyślnego z tą nowiną do Pani *Wilſon*: ten albowiem czuły małżonek niczym bez podziału cieſzyć ſię nie mógł, a wie-

dział, że nic nie brakowało do uszczęśliwienia kochaney *Henryctty*, iak tylko znalezienie Syna od tylu lat opłakanego. Staruszka z Zoną, i z dwiema córkami umieszczono w Karecie, a Pan *Booby*, Pan *Wilson*, Pan *Jozef*, Xiądz Wikary, i *Jrlandczyk* iechali konno, i tak nie tracąc wiele czasu oddalili się od zamku.

W drodze *Jozef* wyznał Oycu miłość swoię ku *Fanny*, i zamysł ożenienia się z nią. Zpoczątku P. *Wilson* okazał niejaki wstręt od tego ożenienia, które mu się dla Syna iego wcale nieprzyzwoite zdawało,

ie-

iednak widząc, iżby go nic od tego wstrzymać nie potrafiło, rzekł, iż gdyby tyle, ile on mòwi, miała cnot, bez wątpienia nieròwność stanu niemiby się nadgrodziła, i takowe przymioty zastąpiłyby mieysce naybogatszego posagu, lecz wyciągał od Syna, ażeby ślub był zawieszony do przyiazdu Matki, na co *Jozef* z uszanowaniem zezwolił. To przewleczenie mocno ucieszyło Xiędza Wikarego, gdyż przez te kilka dni mógł mieć czas ogłoszenia trzeciey zapowiedzi, i połączenia swoich Parafianow bez dyspensy.

Radość, ktòrą z tąd uczuł, (bo takowe ceremonie nieźmierney zdawały mu ſię bydź konſekwencyi) ſprawiła, iż drgaiąc nogami, botknął oſtrogami konia. Był to źwierz dumny, a wcale niezwyczayny do zcierpienia takowey krzywdy zwłaſzcza od tak mizernego iezdzca. Chcąc więc mścić ſię począł biegać, i ſwywolić, poki wzgardzonego nie zrzucił ciężaru. *Jozef* widząc ten przypadek popędził mu na pomoc, *Fanny* żałowała go, a drudzy ſię śmieli: tym czaſem koń wracał ſię do ſtayni, a rycerz ztrzaſał z ſiebie błoto, ktòrym obficie był okryty.

Czło-

Człowiek iadący przeciwko nim konno kazał masztarzowi swemu złapać owego rumaka, i oddał go Xiędzu Wikaremu, ktòry zbliżywszy się poznał, iż to ten sam Kommissarz, przed ktòrym on, i *Fanny* o rozboy oskarżeni byli, gdzie tylko co z przyczyny *Eschilla* nie poszli do więzienia; dowiedział się od niego, iż tensam człowiek, ktòry ich oskarżył, nazaiutrz był poymany, i teraz w taczkach robi, iako przekonany o kilkakrotnie popełnioną kradzież.

Po skończonym pożegnaniu się Xiędza z Kommissarzem, *Adams* wsiadł na swego konia cokolwiek

wiek na *Jozefa* rozgniewany, że mu chciał dać powolniey-ſzego. Bardziey ſzczęściem niżeli umieiętnością ochroniony od drugiego przypadku przybył z całym zgromadzeniem do Pana *Booby*, ktòry ich przyiął według dawnieyſzey gościnności *Anglikòw* dotąd ieſzcze po części trwaiącey w kilku Familiach, które w odległych mieſzkaią Prowincyah.

P. *Booby* zaraz po przyieździe ſwoim wyſłał poiazd po Panią *Wilſon*, ktòra nazaiutrz przybyciem ſwoim wſzyſtkich uwieńczyła nadzieię, gdyż po okazanych znakach nadzwy-

czayney radośći, i czułości z widzenia Syna swego, chętnie na iego z *Fanny* zezwoliła ożenienie.

W niedzielę X. Wikary za zezwolenim tamecznego Plebana złączył tych czułych kochanków słodkim, i nieprzerwanym węzłem. Skromność *Fanny*, radość *Jozefa*, anadewszystko prawdziwa pobożność Xiędza okazała się zupełnie podczas tey ceremonii. Nie mògł się wstrzymać od głośnego upominania Państwa *Booby* za to, że się śmieli w tak Swiętym mieyscu, i w czasie tak ważnego obrządku. Po to iego

go naygłòwnieyſzym zdaniem, iż będąc Miniſtrem Naywyżſzey Jſtności, nic nie powinien uſtąpić z ſwoich prerogatyw, kiedy ſprawowaniem obowiązków urzędu ſwego *był* zatrudniony, lecz ta ſurowość źniknęła, ſkoro tylko o iego ſzło oſobę.

Po ślubie całe zgromadzenie udało ſię do zamku Pana *Booby*, gdzie ich wſpaniała czekała uczta. Cały dzień był przepędzony w niewinney weſołości. Owe żarciki, ktòrych w podobnych okolicznościach częſtokroć bez względu na obyczayność używa młodzież, wciągały ſię

śię daley nad granice, ktòre im X. Wikary naznaczał: taka albowiem dzielność, i moc cnoty, iż ci, ktòrzyby może nie chcieli śię wstrzymywać przez uszanowanie dla piękney płci, dla ktorey iednak tak grzecznemi śię okazuią, byli przymuszeni zachować śię w obrębach skromności przez obecność cnotliwego człowieka.

Trzeciego dnia po weselu Państwo *Wilson* odwieźli dzieci swoie do siebie. Hoyny, i maiętny P. *Booby* darował *Fanny* 15,000 Talarow z ktòrych iey małżonek obròcił 12,000 na kupienie maiętności stykaiącey śię z gruntami Oyca iego. Tam używa słodyczy tey szczęśliwey mierności przez mądrych ludzi we wszystkich wiekach zachwaloney. A na powiększenie iego szczęścia Oyciec iego, który zemną i[illegible] w k[illegible]ndencyi,

donoſi mi, iż wdzięczna *Fanny* wkrótce na Swiat ma wydać owoc cnotliwey miłości.

Pobożność, ludzkość, i cnotliwa gorliwość Xiędza Wikarego o Parafianów ſwoich wkrótce była nadgrodzona przez Pana *Booby*, który mu wyrobił Beneficium 1000. Talarów rocznie wynoſzące, gdzie dotąd w pieczołowitości około trzody ſwoiey wzorem ieſt dobrych Paſterzów.

Młody Pan *Wilſon* nie chciał tego dopuścić, ażeby poczciwy Kramarz od niego miał ſię oddalić, i do zgonu życia iego dawał mu dowody wdzięczności ſwoiey. Lady *Booby* dowiedziawſzy ſię o nieſzczęśliwym dla niey weſelu poiechała do *Londynu*, gdzie wkrótce ieden młody, i hoży kapitan od dragonii, *Joz fo* z [illegible], [illegible] pamięci iey wyg[illegible]ł.

KONIEC.

300 —

441